ROK XXXVI. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1928. ZESZYT V.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

1918 - 1928



142

Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

NR. V. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1928.



1773
1918 - 1928

Nie zginęła! Więc to chyba nie „sezonowe" tylko państwo?! Stoję przed mapą Rzeczypospolitej Polskiej... Nie widzę kordonów i jeżdżę bez paszportów z Wilna do Zakopanego, z Gdyni do Zaleszczyk.

Słyszę, jak polskie wojsko śpiewa „Kiedy ranne wstają zorze", „Nie rzucim ziemi" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Przy każdej odbudowie i w czasie jej trwania nieodzownym jest widok mnóstwa gruzów, odpadków, śmieci i samych zgoła niepięknych rusztowań. I przy odbudowie naszej Ojczyzny wciąż przed oczyma swojemi widzimy te gruzy i śmieci, a potęga i piękno wznoszącego się gmachu mało nas cieszy i zachwyca, bo jeszcze je przysłaniają rusztowania, bo je szpecą nieodzowne odpadki.

Niewola i wolność, upadek i powstanie, niemoc i potęga narodowe to fakty i pojęcia tak sprzeczne i tak głębokiego znaczenia, że oddzielnie ani ich odczuć, ani zrozumieć nie można. Toteż, gdy mamy się zasta-

nowić i rozważać, czem jest dziesięciolecie wolnej Polski, nowej niepodległej Ojczyzny, zaraz staje nam przed oczyma to wszystko, cośmy stracili, a pamięć przypomina nam te wszystkie braki, na któreśmy narzekali.

A choć słusznie zwracają dziś uwagę, że w wolnej Polsce obecnie już należy zapomnieć o rozbiorach, kajdanach i Sybirze, że już należy zaprzestać obchodów rocznic powstań, jako naszych smutnych klęsk, bo ta, o którą walczono, już jest wolna; to jednak, aby się cieszyć i radować, że nie zginęła ta, którą chciano żywcem do grobu złożyć, — aby przedewszystkiem z wdzięcznością śpiewać „Ciebie Boga chwalimy“ za zmartwychwstanie Ojczyzny, nie można całkowicie zapomnieć o jej pogrzebie.

Tkwi nam w pamięci upomnienie i przestroga pierwszego historyka narodu Długosza: „Za ostatniego taki ma być uważany, który Ojczyzny jakimkolwiek upominkiem nie poczci, nie wspomoże“. Największy zaś nauczyciel naszego piśmiennictwa, Mickiewicz, najsłuszniej powiedział, że cała literatura polska wzrosła, wybujała i zakwitła pod życiodajnem tchnieniem miłości Ojczyzny.

Cała twórczość porozbiorowych polskich pisarzy jest śladem ich myśli, jest świadectwem ich cierpień i bólów, przestróg i wskazań, co czynić, aby rzeczywiście nie zginęła. Więc też i ten zeszyt poświęcamy zdrowemu, czynnemu patrjotyzmowi, aby był choć skromniutkim upominkiem dla odrodzonej Ojczyzny i wykładnikiem naszej ku niej miłości.

W tym celu przypomnijmy sobie i zwróćmy uwagę na dwie dusze i wniknijmy głębiej w dwa serca i umysły współczesne rozbiorowi Polski.

Pierwszy to powszechnie znany — Tadeusz Rejtan (1741—1780). Protest Rejtana, leżącego na progu sali owego ponurego sejmu 1773 r., uwiecznił Matejko w swym obrazie, czyniąc z postaci Rejtana symbol narodowy, o którym nawet szlachetny wróg Polski wyraził się, że godzien jest, aby wszystkie ordery na piersi mu złożyć. D. 21 maja b. r. w miejscu jego urodzenia Hruszówek, koło Lachowicz w ziemi nowogrodzkiej, odbyło się odsłonięcie pamiątkowej tablicy ku uczczeniu pamięci wielkiego patrjoty, ucznia Konwiktu OO. Jezuitow w Nowogródku. Mickiewicz w paryskich wykładach o tym nieszczęsnym pośle tak się wyraził: „Ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym, Naród nazwał go wielkim, potomność sąd narodu potwierdziła“.

Rozbiór Polski wywołał w Rejtanie taki wewnętrzny ból i taki bezmiar cierpień, że wkrótce po owej strasznej nocy wpadł w ciężką melancholję i obłęd, a wkońcu d. 8 sierpnia 1780 roku, na widok przybywającego do dworu w Hruszówku rosyjskiego generała, w nieprzytomnym ataku targnął się na własne życie, które w dwa dni potem

zakończył, pokutując i pojednawszy się z Bogiem. Pochowano go w Lachowiczach.

Człowiek, pisze Szujski, który taki wspaniały dał dowód odwagi obywatelskiej, który był takim stróżem praw, jak Rejtan, który fatalnego veto dawnej Polski użył na ocalenie czci Ojczyzny, może stanąć jako jeden z wzorów wobec Polski pokutującej, bo przedewszystkiem jej potrzeba cnoty, którą on zajaśniał — odwagi cywilnej. I nowa, odradzająca się Polska ma licznych bardzo wrogów, wobec których jakże również i nam dzisiaj w słowie i piśmie potrzeba tej cywilnej odwagi!...

Uderzały współcześnie z sercem Rejtana liczne podobne do jego serca; było mnóstwo umysłów, które należycie pojmowały, czem jest upadek, niewola i rozbiór Polski; były rozumy, które podobnie jak rozum Rejtana pękały pod ciężarem walącego się sklepienia Oczyzny.

Literatura i historja przekazały nam wielu, ale do mniej znanych, wskutek różnych okoliczności i trudności cenzuralnych, należy postać młodzieńca, który jako osiemnastoletni kleryk w szkolnych murach Połocka i Mohilewa swe bóle i cierpienia z powodu upadku Polski kreśli pisząc swe „Treny" na rozbiór Polski. Był nim Józef Morelowski, późniejszy kapłan zakonu OO. Jezuitów, zmarły w Starejwsi pod Brzozowem w r. 1845.

W wolnej Polsce, która idzie za współczesnym całego świata prądem materjalistycznym, gdy kult ciała i siły fizycznej tak niebezpiecznie grozi kulturze ducha, gdy tak bardzo zaniedbane jest kształcenie umysłu, serca i uczuć, z pożytkiem będzie wniknąć w uczucia tego młodzieńca, by zbadać zakres jego myśli i przejąć się jego ideałem. Dlatego też podajemy wyjątki z jego utworów, jeszcze bardzo mało znane ogółowi.

X. T. B.

Na widok mapy Królestwa Polskiego

Kraju wielki! zniszczony na tej szczupłej karcie!
Maszli iść jak ten wątły papier, na rozdarcie
Co go trzymam w mym ręku, a łzy me rzęsiste
Piszą na nim trzech wrogów granice troiste.

Nie chcąc — mimo jej woli — brzydząc się wrogami,
Na tej mapie kraj polski podzieliłem łzami.
Płynie Wisła potokiem łez moich wezbrana,
Uciekając do morza od kajdan tyrana.

Niemen, gorzkich nie mieszcząc płaczów w swojem łonie,
Wyszedł z brzegów i Litwa we łzach moich tonie.
Niestety! jak tę kartę deszcz oczu mych skropił,
Tak Polak łez powodzią wszystek kraj zatopił.

Gdzie spojrzę po tej karcie, wszędzie żal głęboki
Najweselsze mi smutek zamienia widoki.
Warszawo! serce Polski! srodzy dziś morderce
I z ciebie, i z mych piersi wydzierają serce.

W czyim ręku twe skarbce? gdzież świetna korona,
Na laury nieśmiertelnych Sobieskich kładziona?
Gdzie berło, co go niegdyś car dumny się lękał,
Co je Teuton szanował, przed którym Prus klękał?

Wilno! gniazdo Jagiełłów i Witołdów dawne!
Byłoś niegdyś, i teraz byłoś jeszcze sławne;
Pocóż wzrok mój tam zwracasz, co łzy rzewnie toczy,
Skąd Witołd, skąd Jagiełło dziś odwraca oczy?

Skąd czekałem ratunku, rzucę wzrok w tę stronę
I tam rozpacz znajduje oko omylone:
Gdzie cnota sejmowała, tam przemogły zbrodnie,
W własnem mieście ojczystem, zginął Polak, w Grodnie.

Mogęż spojrzeć na Kraków, gdzie kraju żałoby,
Choć smutne, ale świetnie stoją królów groby?
Tam na pogrzeb ojczyzny grób swój król zostawił,
Tam radość cieniom Szujskich Moskwy jeniec sprawił.

Kraj ten wielki, obfity, i kogoż, i zaco
Ma wzbogacać swym odtąd przemysłem i pracą?
Zato, że go spotkała niewola tak sroga,
Musi żywić, odziewać i nagradzać wroga.

Dla niego musi znosić odtąd rolnik znoje.
Za niego żołnierz polski musi stawać w boje:
I przyjąwszy na siebie jego śmierć i rany.
Nie za siebie umierać — umrzeć za tyrany.

Każde miasto pomnikiem było polskiej chwały,
Dziś szyderstwem, dziś łupem trzech sępów zostały:
Nam jeszcze niezorane krzyżackie mogiły
Urągają, że w naszej ziemi nas przeżyły.

Urągają nam prochy moskiewskie, tureckie,
I dawno już zmieszane z ziemią polską szwedzkie,
Czemże dzisiaj ma Polak, czem kraj polski słynąć?
Szczęśliwy! kto mógł razem z swą ojczyzną zginąć:

Bez imienia, bez sławy, naród nieszczęśliwy
Nie żyje, ale raczej, mieszka w grobie żywy.
Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje,
Gdy nawet i z tej karty wymażą jej kraje.

Tren III.

Do nadziei

Nadziejo, w burzach rozbitków kotwico!
Gdy tonie okręt zbity nawałnicą,
Na wątłej desce zgruchotanej łodzi,
Rozbit, twą na brzeg pomocą wychodzi.

Trojański rycerz, gdy ojczyzna ginie,
Ciebie zabrawszy na okręty, płynie
I w obcą ziemię, przyszłych światu panów,
I późną zemstę wiezie na Trojanów.

W algierskiej ziemi więzień zaprzedany,
Tobą oddycha, z tobą lżej kajdany
Brząka ciężkiemi po lochach podziemnych,
Ty mu tam świecisz w mgłach otchłani ciemnych.

W sercu Polaka żyj, nadziejo święta!
Albo mu skruszysz albo ulżysz pęta.
Nieraz lew mężny, zdradą pojmany,
Ufał i złamał krat żelaznych ściany.

Lecz gdy nadzieję swej wolności złożył,
Lwem być zapomniał ani się już srożył,
Brał pokarm z ręki własnego tyrana,
Przedał mu wolność, uznał go za pana.

Tren XII.

Niech tylko z Bogiem Polak nie zrywa przymierza,
Czci cnotę, zgodę chowa, stoi w przodków wierze,
Ani Boskich wyroków zmienia złemi czyny,
A Bóg go zwycięskiemi uwieńczy wawrzyny.
Ach! chowaj te przestrogi wiernie, Polsko droga!
Nie w ludziach twa nadzieja, los twój w ręku Boga.
Lecz czyliż serce polskie dobre i cnotliwe,
Zechce zmienić te dla się wyroki szczęśliwe?
Będzie ono kochało Boga, cnotę, zgodę,
Wiarę przodków: Bóg wróci Lechitom swobodę!

R. 1795. X. Józef Morelowski T. J.



Polska niepodległa

Rok 1918.

8 I. Orędzie Wilsona.
9 II. Traktat Brzeski.
15 II. Przejście Józefa Hallera pod Karanczą.
10 V. Bitwa pod Kaniowem.
3 VI. Deklaracja Wersalska.
14 VII. Haller z wojskiem na polach Szampanji,
7 X. Manifest Rady Regencyjnej.
31 X. Wyzwolenie Krakowa.
1 XI. Zajęcie Lwowa przez Rusinów.
12 XI. Piłsudski w Warszawie wodzem naczelnym.
14 XI. Rozwiązanie się Rady Regencyjnej.
22 XI. Wyzwolenie Lwowa.
27 XII. Wyzwolenie Poznania.

Rok 1919.

18 I. Konkres pokoju w Paryżu.
22 I. Napad Czechów na Śląsk cieszyński.
26 I. Wybory do Sejmu Ustawodawczego.
9 II. Otwarcie Sejmu Konstytucyjnego.
20 II. Józef Piłsudski naczelnikiem Państwa.
18 IV. Pierwszy pociąg wojska Hallera w Polsce.
21 IV. Generał Haller w Warszawie.
18 VI. Podpisanie traktatu wersalskiego.
17 VII. Wschodnia Małopolska oczyszczona po Zbrucz.
22 VIII. Wybuch powstania na Śląsku G.
11 X. Otwarcie Uniwersytetu w Wilnie.
31 XI. Rada najwyższa oddaje na 25 lat Galicję Polsce.
Walki pod Połockiem z bolszewikami w grudniu.

Rok 1920.

17 I. Wojska polskie obejmują przyznane terytorja.
3 II. Komisja koalicyjna na Śląsku Cieszyńskim.
10 II. Wojska polskie zajmują Puck.
8 V. Wojsko polskie w Kijowie.
14 V. Początek ofenzywy bolszewickiej.
8 VI. Budienny na tyłach armji polskiej.
1 VII. Rada obrony państwa; Hallera korpus ochotniczy.
15 VIII. Cud nad Wisłą.
12 X. Rozejm z bolszewikami.
9 XI Żeligowski zajmuje Wilno

Rok 1921.

21 II. Przymierze z Francją.
17 III. Uchwalenie Konstytucji marcowej.
18 III. Pokój w Rydze z bolszewikami.
20 III. Plebiscyt na G. Śląsku.
3 V. Powstanie na G. Śląsku.
20 X. Rada Ligi dzieli G. Śląsk.

Rok 1922.

8 I. Wybory do Sejmu Wileńskiego.
3 III. Sejm Wileński (Litwy środkowej).
19 IV. Przyłączenie Wileńszczyzny do Polski.
20 VI. Wojsko polskie obejmuje przyznaną część Śląska.
5 XI. Wybory do Sejmu, 11 XI. do Senatu.
1 XII. Marszałek Senatu Trąmpczyński, Sejmu Rataj.
16 XII. Prezydentem Polski obrano Narutowicza.
19 XII. Zamordowanie Narutowicza.
20 XII. Prezydentem Polski obrano Stanisława Wojciechowskiego.

Rok 1923.

12 II. Sejm uchwala ustawy o Trybunale Stanu.
14 III. Rada ambasadorów uznaje wschodnie granice Polski.
31 III. Rozstrzelanie X. Budkiewicza w Moskwie.
3 V. Marszałek Foch w Polsce.
3 V. Odsłonięcie pomnika Poniatowskiego w Warszawie.
13 X. Wybuch prochowni w Cytadeli.
1 XI. Relikwje bł. Andrzeja Boboli w Rzymie.
6 XI. Krwawe rozruchy socjalistyczne w Krakowie.

Rok 1924.

12 IV. Arcbp. Cieplak wraca do Polski.
15—28 IV. Otwarcie Banku polskiego. Waluta złota.
Czerwiec. Biskupi francuscy w Polsce.
25 X. Zwłoki Sienkiewicza w Warszawie.

Rok 1925.

10 II. Konkordat ze Stolicą Apostolską
28 X. Nowy podział prowincyj kościelnych.

Rok 1926.

13 II. Śmierć Prymasa Kard. Edmunda Dalbora
12 V. Zamach Stanu w Warszawie.
1 VI. Wybór Prezydenta Ignacego Mościckiego.
27 VIII Zjazd Katolicki w Warszawie.

Rok 1927.

W maju. Prymas Anglji Kard. Bourne w Polsce.
20 VI. Prymas Arcbp. August Hlond kreowany Kardynałem.
28 VI. Prochy Słowackiego na Wawelu.
2 VII. Koronacja Obrazu Ostrobramskiego w Wilnie.
31 VII. Pierwszy pomnik Sienkiewicza w Bydgoszczy.
4 IX. Obraz N. M. P. wraca do Kodnia.

Rok 1928.

4 III. Wybory do Sejmu, 11 III. do Senatu.
8 IX. Kongres Eucharyst. w Częstochowie.





PIUS XI A POLSKA

„Wspomnienie lat, spędzonych przez Nas u Was i z Wami w Polsce obudziło w Nas uczucie pełnego słodyczy wzruszenia. Te lata dały Nam możność szerszego poznania Waszego pięknego Kraju od Karpat do Bałtyku, Waszego tak zacnego i wiernego ludu od wielkich miast aż do miasteczek i zapadłych wiosek; pozwoliły Nam również poznać i oglądać Naszemi oczyma pierwsze zapały Waszego odrodzenia i porywy do życia, następnie trudności, niebezpieczeństwa, walki, rozterki i bohaterstwo, gdy w tych tak na zawsze okrytych chwałą dniach przed świętem Wniebowzięcia Matki Boskiej w roku 1920 na brzegach Waszej cichej Wisły odbył się ten cudowny bój między aniołem życia, a aniołem śmierci, w których Najsłodsza Królowa Korony Polskiej ze Swej Jasnej Częstochowskiej Góry raczyła natchnąć czynem męczeńskim księdza Skorupkę i jego młodocianych towarzyszy i uwieńczyć ten czyn tak świetnem zwycięstwem dla zbawienia Polski i dla zbawienia Europy." [1])

Są to drogocenne słowa Ojca św. Piusa XI Papieża wypowiedziane na uroczystem posłuchaniu do Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej, Skrzyńskiego.

W cennych tych słowach odźwierciadla się ten prawdziwie Ojcowski stosunek do nas, Polaków, przejawia się to gorące serce, które tak bardzo Polskę umiłowało!

Ten Wielki Papież, Namiestnik Jezusa Chrystusa, Ojciec całego chrześcijaństwa — obejmuje czułem spojrzeniem świat cały i wszystkich pragnąłby widzieć w jednej owczarni, jako swoje dzieci, a przecież mimo to dla Polski ma „dziwną słabość", jak to mówią w Rzymie.

O, bo ta „słabość" ma swe uzasadnienie. Wszakże to Biskup Polski; sam Ojciec św. tak się w swej dobroci nazywał. Mógł być konsekrowanym na Biskupa w Rzymie. On wolał jednakże tak ściśle zjednoczyć się z Polską, że tu w sercu Polski — Warszawie z rąk Najdostojniejszego naszego Arcypasterza Jego Eminencji X. Alexandra Kardynała Kakowskiego w starej naszej Archikatedrze św. Jana sakrę biskupią otrzymał.

---

[1]] Wiadomości Archidjecezjalne Warszawskie: styczeń 1925 r.

I jeżeli przyjrzymy się życiu Ojca św. od chwili, gdy jako Wizytator Apostolski przybył 29 maja 1918 r. do Polski, przez ciąg lat pobytu Jego u nas, a potem przez lata Pontyfikatu do dnia dzisiejszego będziemy mieli niezliczone dowody wyjątkowej Jego ku nam miłości, oraz pełnej troskliwej życzliwości.

Ze szczególną energją prowadził dzieło odbudowy Kościoła św. w Polsce: — śledził z niezmiernem zainteresowaniem różne przejawy życia w dobie tak bogatej w wydarzenia pierwszorzędnego znaczenia, bo w okresie odradzania się zmartwychwstałej Polski.

I śmiało rzecz można, że nic nie uszło uwagi Jego bystrego i spostrzegawczego oka.

Polskę zwiedził dokładnie, stosunki panujące w niej poznał jak najlepiej. Poza sprawami czysto kościelnemi zajmował się przejawami życia katolicko-społecznego. Zwiedzał zakłady katolickie wychowawcze i ochronki, udzielał hojnie jałmużny potrzebującym, na młodzież zwracał uwagę szczególną, wojsko wyróżniał i wielokrotnie z niem się stykał. W pamiętnym roku 1920-ym w czasie nawały bolszewickiej objeżdżał szpitale wojskowe, pocieszał rannych, błogosławił hufcom naszym.

Pomimo iż w przewidywaniu nieszczęścia Korpus dyplomatyczny opuścił Warszawę — On, jako Nuncjusz, pozostał, aby dzielić z nami dolę, jaką nam Bóg przeznaczał.

Kto wie, czy ta wiara nieustraszona „fides intrepida" i ta niczem niezachwiana ufność w Miłosierdzie Boże przyszłego Papieża nie zaważyły na wyrokach Opatrzności i nie przyśpieszyły zwyciestwa?

O, jakże krwawić musiało to serce wielkie Naszego Ojca św., gdy wkrótce potem część społeczeństwa naszego posądziła Go pochopnie i bezpodstawnie o działanie na szkodę Polski, w okresie plebiscytu na Śląsku!

Niewinność X. Nuncjusza wyszła prędko na jaw, jednakże zadośćuczynienia nie otrzymał niestety!

Pomimo to nic się nie zmienił w stosunku do nas i w dalszym ciągu dalej dla Polski z dawną goliwością pracował, nazywając żartobliwie owo smutne wydarzenie to „przypadłościami zawodu", to „pierwszem, ale grubem niepowodzeniem w swem życiu". Na Śląsk już nie przyjechał, ale odtąd ma dla niego szczególniejszy afekt, tak jak matka najczulej kocha to dziecko, dla którego najwięcej cierpiała. [2])

Ciężko dawniej prześladowane Podlasie miało w Nim szczególnego przyjaciela. Był w Drelowie i Pratulinie, gdzie płynęła obficie krew męczeńska unitów. W księdze pamiątkowej Katedry Podlaskiej napisał

---

[2]] X. B-p Teodor Kubina: „Święto Papieskie" Częstochowa 1928 r.

własną ręką życzenie, aby naśladowcy św. Józefata B-pa Męcz. zostali jak można najrychlej wyniesieni na ołtarze.

Warto podkreślić tę okoliczność, iż panujący nam szczęśliwie Ojciec św., jako Wizytator Apostolski w kilka dni po swym przybyciu do Polski celebrował uroczystą procesję Bożego Ciała po ulicach Warszawy, pragnąc w ten sposób, jak się wyraził, przynieść Polsce błogosławieństwo Pana Zastępów, którego w Sakramentalnej Postaci obnosił uroczyście po ulicach Stolicy Polski.

I tak jak przyszedł do nas, niosąc Chrystusa w swych dłoniach, tak samo odszedł od nas, uroczyście celebrując w wigilję swego wyjazdu, w dniu 3 czerwca 1921 r. okazałą procesję na Rynku Starego Miasta w święto tak nam drogie Najsłodszego Serca Jezusowego.

Te dwa obrazy znakomicie uwypuklają charakter działalności Mgra Ratti'ego. Pragnął bowiem katolickiemu z tradycji narodowi naszemu wskazać na punkt ciężkości w koniecznem wyrobieniu duchowem — a tym ośrodkiem Mocy i Siły wszak jest Przenajświętsza Eucharystja, to życiodajne Źródło łaski i Miłości Bożej.

Zasiadłszy na Stolicy Piotrowej, nie przestaje okazywać nam wyróżniających dowodów miłości. Zadziwia dokładną pamięcią osób miejsc i szczegółów. Referat spraw polskich zatrzymał w swojem ręku.

Trudno w tak pobieżnym rzucie, gdy się jest ograniczonym w czasie, wyliczyć tak liczne dowody Jego pieczołowitości o nas. Niech wspomnę niektóre, a więc: sprowadzenie z Moskwy do Rzymu relikwij wielkiego męczennika za Wiarę św. naszego Patrona błog. Andrzeja Boboli Tow. Jez.; ustanowienie święta Najśw. Marji Panny Królowej Polskiej w dniu 3-cim maja: podniesienie kościoła Najśw. Serca Jezusa w Warszawie do godności Bazyliki mniejszej: Koronację Cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie: obdarzenie Prezydenta Rzeczypospolitej przywilejem, jakim się cieszyli Królowie Polscy, gdy kreowanemu w Polsce Kardynałowi nakładali biret purpurowy i wiele innych łask i dobrodziejstw.

Ojciec św. Pius XI, nie pomija też żadnej sposobności, aby miłość do Polski głosić dobitnie, czy to zwracając się do pielgrzymek polskich, czy też do X. X. Biskupów naszych.

Muszę tu chociaż w streszczeniu przytoczyć te drogocenne słowa, jakie wyrzekł do pielgrzymki młodzieży polskiej w roku jubileuszowym 1925-tym w dniu 11 kwietnia:

„Widok wasz — mówił Papież — napełnia nas specjalną radością: przypominacie Nam Polskę. Przypominacie Nam Waszą i naszą ojczyznę, gdy i My poniekąd jesteśmy w prawie powiedzieć, że posiadamy obywatelstwo polskie, gdy tam narodziło się nasze biskupstwo, tam otrzy-

maliśmy święcenia, które nietylko są Nam miłe, ale które wiążą wspólnotą intelektualną Nas, konsekrowanych tam na biskupa, z ojczyzną waszą i naszą“.

„Dzięki temu audjencja obecna nie jest taką, jak wiele innych, jakie tu w tym Roku Świętym się odbędą. Przybędą tu pielgrzymki liczne i różne, które całem sercem będziemy witali, wasza jednak pielgrzymka budzi w Nas te wszystkie czułe i serdeczne wspomnienia, jakie wywieźliśmy z Polski, tej Polski, która ma jako wieczną dewizę „Polonia semper fidelis!“.

„Wiara dała Polsce moc przetrwania najcięższych chwil, wiara była często jej głównym puklerzem. Chcielibyśmy, abyście, powróciwszy z tej pierwszej waszej pielgrzymki i podróży do Rzymu, poczuli się wzmocnieni w Wierze Katolickiej, w Wierze Kościoła rzymsko-katolickiego: chcielibyśmy, abyście tę Wiarę wzmocnioną i silniejszą przekazali tym, którzy nie mogli tu przyjechać. Tę Naszą wolę wraz z błogosławieństwem dajemy Wam, abyście wierni tej wierze szli w dalsze wasze życie dla dobra swego i dla dobra waszej pięknej i rozległej ojczyzny: chcielibyśmy, abyście wierni zasadom waszych ojców, którzy z wezwaniem „Polonia semper fidelis“ żyli i ginęli w obronie tego hasła, wrócili do Polski i aby wasza młodzieńcza wiara szła z wami po całej Polsce, aby była i w Warszawie i w Wilnie i we Lwowie, w Grodnie, Poznaniu, Krakowie, Lublinie i w całej, całej Polsce“. [3])

Będąc naszym prawdziwym Ojcem i przyjacielem, Ojciec święty, chwaląc nasze zalety i przywiązanie do wiary św., nie zamyka jednakże oczu na wiele brzydkich wad naszych.

I tak, zwracając się w czasie jednej z audjencji do Jego Eminencji X. Kardynała Kakowskiego, powiedział:

— „przypominajcie często w Kościołach, że nienawiścią i anarchją narody giną: miłością, porządkiem, prawdą i sprawiedliwością zachowują się i umacniają“.

Wytknąwszy sobie jako cel Pontyfikatu, aby rozszerzyć panowanie Chrystusa-Króla na świat cały, iżby się stało Królestwo pokoju w Królestwie Chrystusowem — Ojciec św. Pius XI pokłada duże nadzieje w Polsce, jako tej, której Królową jest Najświętsza Bogarodzica Marja, że godnie odpowie danemu jej przez Opatrzność posłannictwu, aby być przedmurzem chrześcijaństwa i twierdzą katolicyzmu jak ongiś.

Sam czynny, stanowczy i rozważny żąda i oczekuje od nas katolickiego, konsekwetnego czynu.

---

[3]) Wiadomości Archidjecezjalne Warszawskie, kwiecień 1925 r.

Nie w słowach, nie w obchodach tylko, lecz w czynie okażmy, że zasługujemy na miłość Ojca Świętego.

A mając tak wyraźne wskazania Stolicy Apostolskiej, postępujmy wciąż naprzód w dobrem, tępiąc niemoralność i zepsucie tak bardzo rozwielmożnione niestety, brońmy wiary św. rzymsko-katolickiej, tej najdroższej spuścizny po przodkach naszych przed zakusami wrogów wewnętrznych i barbarzyństwa ze wschodu. Nieśmy tam kaganiec wiary nieomylnej, wspierajmy misje, pielęgnujmy powołania kapłańskie i zakonne, pokryjmy kraj cały siecią gęstą sprawnych żywotnych organizacyj katolickich, zdobądźmy się na ustawodawstwo katolickie, na rządy silne, sprawiedliwe i n a k a t o l i c k i e j e t y c e o p a r t e, — a zasłużymy na błogosławieństwo Boże i wywdzięczymy się naszemu Ojcu Świętemu za Jego ku nam miłość, na którąśmy, powiedzmy z ręką na sercu, jeszcze nie zasłużyli w zupełności.

W tym podniosłym dniu szóstej rocznicy Koronacji Ojca Św. Piusa XI niech się rozejdzie po wszystkich ziemiach Polski zew gromki i donośny: baczność, bierz się każdy i każda do szczerej pracy katolickiej, na bok wszystkie kompromisy — a ty Ojcze Święty błogosław naszym wysiłkom i zbożnym poczynaniom, aby jaknajrychlej ziściło się w Polsce szczytne hasło Twoje:

Pax Christi in regno Christi.

Inż. Aleksander Bosak-Hauke

NASZE HASŁA.

Błysnęło słońce swobody
Do sławy tysiąc lśni dróg,
Naprzód zastępie nasz młody:
Hasłem Ojczyzna i Bóg!

Młodzieńczy ogień wre w łonie,
Weselem tryska nam twarz:
Połączmy serca i dłonie,
Wszak Polski przednia my straż.

Przez mozół w radości gody,
W gmach szczęścia przez cierpień próg:
Naprzód zastępie nasz młody —
Zwycięzców wieńczy sam Bóg.

T. K.

Ze współczesnych zagadnień

Rok 1918 i rok 1928! Ileż wymowy historycznej, ileż treści zamykają w sobie te dwa momenty w życiu państwowem Polski. Wówczas, to jakby sama historja wdarła się burzą wypadków w nasze niepewne losy, — jednym zamachem przekreśliła sprzeczne dążenia, wysilki, obawy, orjentacje, programy słów i programy czynów, argumenty dyplomacji i argumenty krwi, pisząc na karcie Europy, między Bałtykiem i Karpatami wytarte przed wiekiem słowo: Polska. I dzień, w którym Polska tworzy i pisze świadomą wolą własną swą historję, tak jak ona przed dziesięcioleciem wypisała słowo: Polska.

A gdyby jeszcze wcześniej, gdyby w okresie Wrześni, czy Chełmszczyzny, w okresie złowróżbnych dni lipcowych 1914 roku, można było w jasnowidzeniu wysnuć przyszłą nić historji, gdyby można było wzbudzić wiarę w zniszczenie lub osłabienie wszystkich sił, pieczętujących niewolę Polski, gdyby można wyczarować w duszach ludzkich zmartwychwstanie i odrodzenie państwa w takich warunkach, o jakich marzyć się bały i marzyć nie mogły pokolenia, krwawiące się we wszystkich powstaniach, walkach i rewolucjach całego stulecia, jakież uczucia opanowałyby wówczas społeczeństwo polskie?

Czyż możnaby wymierzyć ogrom entuzjazmu i ogrom gotowości, do poświęceń i ofiar, gdyby danem było wówczas wzbudzenie pewności, że już niebawem odwróci się karta dziejów, a społeczeństwo polskie zmuszane do pracy dla obcych potęg, stanie wobec możliwości pracy dla siebie? Gdyby można było zejść do naszych narodowych katakumb i wskrzesić wszystkich bohaterów walk o niepodległość i dzisiejszą pokazać im Polskę? Tę Polskę, która własnemi siłami odbudowała setki tysięcy spalonych, zniszczonych zabudowań i warsztatów pracy, która zorganizowała własną administrację, wzorowe wojsko, dobrze funkcjonujące koleje, własny skarbiec narodowy, która ma uporządkowany budżet państwowy, która buduje i port własny w Gdyni, i flotę handlową i lotnictwo, i sieć radjową, i nowe fabryki, nowe ogniska wiedzy i kultury, która już się przygotowuje do wielkiej rewji gospodarczej w Poznaniu w r. 1929, która tworzy prawo własne, która po wojnach zwycięskich pod kierownictwem własnego, narodowego Wodza ustaliła swoje granice!

. Powiedzcie — Wy bohaterowie walk, ze wszystkich historycznych pobojowisk od Racławic aż po Górę Polską, i Wy mężowie stanu dawnej Polski, czy jesteście z nas dumni i zadowoleni, czy znaleźliście większą i potężniejszą, niż ta, której Wy pragnęliście, niż ta, o której Wy marzyliście i dla której Wy ginęliście? Dlaczegóż to — zatroskani — milczycie? Może Wasz przenikliwy wzrok dojrzał i tę Polskę, która stoi i dziś wobec tych samych historycznych trudności zewnętrznych, z któremi zmagała się dawna Polska, wobec tych samych sił wrogich i niszczących, które mogą być utrzymane na wodzy tylko przy najwyższym wysiłku harmonijnej i zorganizowanej pracy polskiej? Może Wasz przenikliwy wzrok dojrzał i tę Polskę, która stoi wobec ogromu niepokonanych i nierozwiązanych zadań w dziedzinie ustrojowej, gospodarczej i społecznej?

Zapewne, w głębokiej przenikliwości — moglibyście nam powiedzieć, że w tem miejscu Europy, miejscu krzyżowania się najsilniejszych a sprzecznych prądów politycznych, może istnieć tylko państwo silne i wewnętrznie sharmonizowane. Dla słabych i chwiejnych może tu być miejsce tylko w roli niewolników. To też pytający Wasz wzrok zdaje się mówić do nas: czy nie zaniedbaliście żadnej okazji do ugruntowania takiego ustroju, któryby utrwalał i potęgował byt państwa? czyż nie powinniście zdwoić, potroić wysiłków dla stworzenia i rozwinięcia własnego gospodarstwa, aż do granic zakreślonych naturą warunków? czyż nie obowiązani jesteście zatroszczyć się o najcenniejszy skarb każdego państwa, t. j. o człowieka, żyjącego dziś nieraz w ciężkiej nędzy, zmuszonego dziś nieraz do tułaczki po obcych krajach, by zdobyć najświętsze prawo pracy i prawo chleba?

Tak jest! To są zasadnicze pytania i zasadnicze zagadnienia, które muszą być uświadomione do najgłębszych warstw współczesnego pokolenia Polski.

Czy — mimo splotu trudności wewnętrznych i zewnętrznych — wydobędziemy ze siebie te siły, które są niezbędne do rozwiązania głównych zagadnień w całym ich przekroju — oto kwestja, która decydować będzie o losach wielu przyszłych pokoleń, o utrwaleniu granic i ewolucji dobrobytu na ziemiach polskich w ciągu następnych stuleci.

To też zagadnieniom państwowym, zagadnieniom ogólnym — związanym stokrotnemi węzłami z osobistem powodzeniem obywateli polskich — musimy poświęcać więcej uwagi, więcej myśli i pracy, więcej umiłowania i uświadomienia, niż inne narody i społeczeństwa. Temu tematowi ma służyć i mój dzisiejszy referat. Nie jest to exposé członka Rządu; nie zamierzam nawet objęcia postawionego zagadnienia w całej rozciągłości, w całym przekroju. Chcę tylko korzystać z praw każdego

z obywateli, niezależnie od funkcji, jaką on w danej chwili pełni, by oświetlić niektóre z podstawowych zagadnień współczesnej Polski, tak, jak się one jemu indywidualnie przedstawiają.

Każda żywotna organizacja, czy instytucja musi mieć wyraźnie wytyczone zasadnicze cele swego wysiłku, swej pracy, swego zmagania się z życiem. Posiada je prawie zawsze nawet pojedyńczy człowiek. Musi mieć je również państwo, jako organizacja zbiorowego życia.

Polsce, program państwowy wypisała sama historja dwu ubiegłych stuleci. Wiek XVIII wypisał nam krwawemi zgłoskami program w zakresie politycznym. Był to w Europie wiek pogłębiania się idei państwowej, konsolidowania państw na podstawie społecznej, tak jak znacznie dawniej podstawą i racją egzystencji państw była idea dynastyczna. Był to okres budowania fundamentów przyszłej, silnej, trwałej i wyposażonej w środki materjalne władzy wykonawczej, był to okres zakładania podwalin dla praw i obowiązków obywatela wobec państwa, był to okres organizowania podstaw armij narodowych, jako szkoły i systemu świadomych obowiązków wobec państwa. Możnaby niemal powiedzieć, że na tych podstawach rozpoczęła się niebawem „naukowa“, celowa organizacja twórczych sił państwa, znajdującego się w coraz trudniejszych coraz bardziej skomplikowanych warunkach. Tego zadania Polska dawna nie wykonała, lub też wykonać już nie była w stanie. Prawie do ostatnich chwil samodzielnego bytu przetrwał bezwład wybujałego dawniej sejmowładztwa, które ostatecznie zdegenerowało się w formę instancji dla obrony interesów i egoizmu klasy silnych obywateli wobec słabego państwa.

To też nowa Polska, Polska r. 1918, stanęła wobec braku tradycji władzy wykonawczej, władzy, czynnie i konsekwentnie organizującej życie polityczne, oparte o zrozumienie szeregu ciągłych obowiązków wobec państwa.

Wiek XIX w Europie, to okres niebywale szybkiego postępu cywilizacyjnego, postępu opartego na rozkwicie produkcji i handlu, to okres, w którym zagadnienia polityczne przechodzą stopniowo na służbę dyspozycyj ekonomicznych. Te ciężkie i liczne ofiary, które składał państwu obywatel XVIII i początków XIX stulecia, zostały mu z lichwiarskim procentem spłacone przez państwa w ciągu XIX i początku XX wieku. Rozwój bowiem ekonomiczny społeczeństwa, rozwój bogactwa i dobrobytu społecznego, rozwój produkcji, wymiany i konsumpcji pozostaje związany tysiącem węzłów z polityką ekonomiczną państw. Aktywizacja i spotęgowanie bogactw naturalnych, przemiana ich w dobra społecznie użyteczne, rozprowadzenie tych dóbr materjalnych w głąb, do najszerszych warstw społeczeństwa — oto zasadniczy cel polityki państw nowo-

czesnych. Z tego wyścigu ekonomicznego, Polska i jej społeczeństwo nietylko zostały wykluczone, ale przez sam fakt wewnętrznych kordonów politycznych i celnych Polska została zepchnięta wstecz, a wielka wojna światowa zniszczyła resztę prymitywnych wartości gospodarczych.

To też nowa Polska, Polska 1918 r., stanęła również w obliczu ruiny materjalnej, wobec nędzy miljonów jej obywateli, wobec niebywale ciężkich i wszechstronnych zadań gospodarczych, zadań, niecierpiących zwłoki mimo prawie zupełnego braku środków dla szybkiej i planowej realizacji tych środków i rekonstrukcji ekonomicznej. Oba te zadania historyczne: politycznej organizacji państwa i ekonomicznej organizacji społeczeństwa przez samą logikę faktów i sił wysunęły się na czoło współczesnych zagadnień.

Ale nie odrazu utarła się myśl, że nie można kontynuować metody budowy, tworzonej lub narosłej w okresie zaborów. Przez wiele dziesięcioleci, z pokolenia w pokolenie kształtował się wówczas specyficzny stosunek obywatela polskiego do rządów zaborczych, gruntował się negatywny stosunek do wszystkich obowiązków obywatela w odniesieniu do państwa, jak w dziedzinie podatkowej, wojskowej, samorządowej..., przez wiele dziesięcioleci polityka administracyjna i gospodarcza państw zaborczych kształtowała w ten sposób rozerwane dzielnice Polski, by przepaść między niemi pogłębić, by zniszczyć wszelkie, samorzutnie gromadzące się siły społeczne, by spaczyć naturalną ewolucję gospodarczą, by spotęgować rozdźwięki społeczne i socjalne.

Tak więc w dzisiejszej polityce państwowej, ani do tradycji historycznego sejmowładztwa polskiego, historycznej chwiejności rządu, chaosu skarbowo-gospodarczego i nędzy mas, ani też do tradycji atomizujących metod i działań w okresie zaborów nawiązywać nie możemy.

Na trzęsawisku tradycyj historycznych i zaborczych — mimo nawet świetlanych szczegółów, które niewątpliwie historja dawnej Polski w sobie kryje — monumentalnego gmachu nowej Polski oprzeć nie możemy.

Nowa Polska musi być budowana na nowych zasadach, nowych fundamentach, zdolnych do udźwignięcia wielkiej i potężnej budowy, która nieraz narażoną będzie na potężne burze i potężne wstrząsy. Z piasku, którego każde ziarnko chce reprezentować swój interes i swoją niezorganizowaną indywidualność, tego gmachu nie wybudujemy! Czyż więc usiłowanie wzmocnienia władzy Naczelnika Państwa i Rządu, wzmocnienia Skarbu, postawienia granitowych fundamentów armji, zabezpieczenia rozwoju gospodarczego — wedle pewnego planu i dyscypliny — a wreszcie zniwelowania — na drodze ewolucji krzyczących różnic społecznych może być charakteryzowane jako walka z demokratyzmem? Czyż takie ujęcie sprawy nie byłoby parodją historycznej,

a w konsekwencjach tragicznej gry obrońców dawnej „źrenicy wolności szlacheckiej?“

Musimy sobie jasno i wyraźnie uświadomić: przeszłość pozostawiła nam tak wielkie zaniedbania na każdem polu, że tylko wytężoną, harmonijną, spokojną i cierpliwą pracą zdwojonym, spotęgowanym wysiłkiem możemy dociągnąć się do miary wielkich demokracyj Europy i Ameryki. To dociągnięcie zaś jest kardynalnym warunkiem naszego niepodległego istnienia.

Z tego ogólnego sformułowania wynikają przesłanki o wielkiej praktycznej doniosłości. Świadomość ogromu zadań wewnętrznych, świadomość tej olbrzymiej dysproporcji między niezbędnemi koniecznościami, a stanem faktycznym w chwili obecnej staje się niewzruszonym fundamentem, bezwzględnym dogmatem polityki pokojowej Polski i to zarówno w znaczeniu politycznem, jak i ekonomicznem. W Polsce niema człowieka myślącego, któryby marzył lub pragnął militarnego naruszania cudzych granic. Chcemy budować swoje państwo wzwyż, t. j. rozbudować je pod względem cywilizacyjnym, ekonomicznym i kulturalnym, podnosząc jego poziom tak wysoko, jak na to nasze siły i zasoby materjalne i moralne pozwolą. Nie my marzymy, nie my pielęgnujemy kult rozbudowania się wszerz, rozbudowania się kosztem obcych terytorjów. Przeciwnie, witamy z głębokiem uczuciem solidarności każdy rzetelny fakt, utrwalający pokojową współpracę narodów i domagamy się, by szczytne hasła tej współpracy nie były fikcją, nie były grą słów starej, przedwojennej dyplomacji, wstydzącej się każdej zgodności słów i faktów.

Inż. Eugenjusz Kwiatkowski.



DO POLSKIEJ MŁODZIEŻY.

Powszechny, a ciągły rozwój cywilizacji, ogólny postęp w naukach i sztukach, coraz to nowe i coraz bardziej zadziwiające wynalazki, możność błyskawicznego komunikowania ich całemu światu — coraz wszechstronniejszy podbój przyrody przez jej pana - człowieka, — sprawiają, że wielu ludzi: uczonych, polityków, działaczy społecznych wysławia czasy dzisiejsze jako szczytowe objawy kultury, jako chlubę ludzkości, dowód jej niesłychanaj siły duchowej i ciągłego postępu wzwyż. Z politowaniem niemal z pogardą patrzymy na minione wieki uśmiechamy się na wspomnienie ich naiwności i ciemnoty, chrzcimy je nazwą zacofania i barbarzyństwa. I w tem mniemaniu naszej niezłomnej wyższosci i doskonałości utrzymywała nas przez długie lata prasa wszystkich narodów, t. zw. opinja publiczna, często uczone prace i badania.

Gwałtownie i boleśnie wyrwała nas z tego złudzenia ostatnia wielka wojna — wielka nietylko dlatego, że trwała długo, że wzięły w niej udział wszystkie prawie państwa Europy i wiele pozaeuropejskich, że w niej zginęły lub straciły na zawsze zdrowie całe miljony — ale wielka w tem, co ujawniła, wielka w swoich następstwach politycznych i moralnych, w głębokiem przeobrażeniu, jakiemu uległa i mapa Europy i fizjognomia duchowa ludzkości.

Zawierucha wojenna z jednej strony zdarła tę łudzącą maskę powierzchownej i płytkiej cywilizacji i wskazała pod tą powłoką drzemiące najdziksze zwierzęce instykty i namiętności, dowiodła, że dzisiaj jesteśmy naprawdę barbarzyńcami nielepszymi od okrutnych dawnych Gotów i Wandalów, że to czem chlubiliśmy się jako wysoką kulturą to w znacznej bardzo mierze tylko zwykła materjalna, techniczna cywilizacja to jedynie liczne i szybko się doskonalące wynalazki, które ułatwiają nam życie, wygodę komunikacji, zewnętrzny konfort — nie mają jednak nic wspólnego z prawdziwą, głęboką, duchową, i moralną, a więc wewnętrzną kulturą — Z drugiej strony wojna właśnie te wszystkie pod cienką warstwą zewnętrznej, towarzyskiej, czy społecznej ogłady czyhające niskie instykty ludzkiej bestji wyzwoliła, rozpętała i dała im pole do pohulania i pożerowania.

I pokazało się, że nauczyliśmy się w wysokim stopniu opanowywać przyrodę naokoło nas — nie umiemy natomiast panować nad na-

szem wnętrzem — nie ujarzmiliśmy własnej natury z jej brutalnością, egoizmem i zwierzęcą zmysłowością.

Zwracamy naszą myśl i cały wysiłek do tego, co podrzędne — nie umiemy się skupić i zastanowić poważnie nad tem, co stanowi „rdzeń i wartość najszczytniejszą życia“ (Förster): nad duszą jednostek i ludzkości, nad jej istotnem życiem, dążeniami i celami.

Zatraciliśmy sam zmysł odróżniania spraw ważnych i drugorzędnych, rzeczy istotnych i dodatkowych — nie umiemy podporządkować codziennych małych, często błahych, banalnych i płaskich zabiegów o chleb powszedni wyższym celom życiowym, jedynemu istotnemu zadaniu człowieka: poważnej i ostatecznej trosce o duszę i duchową kulturę.

I słusznie pyta jeden z najgłębszych dziś znawców tej ludzkiej duszy (Förster) „czy rzeczywiście te wszystkie zdobycze cywilizacyjne, z których się tak chlubimy, służą do pomnożenia i zabezpieczenia życia umysłowego, czy też może wiodą jedynie do zdziczenia i uzewnętrznienia życia ludzkiego przez nieprzebrane sposoby użycia, jakich dostarczają“ — i stwierdza, że bez takiej kultury duchowej jako „panowania człowieka nad naturą własną“ sama cywilizacja nie posiada warunków do życia, zatem jest kwestją żywotną dla naszego społeczeństwa, czy posiada siłę do podporządkowania cywilizacji technicznej kulturze duszy — czy też nieodwołalnem przeznaczeniem wszelkiej wiedzy i umiejętności jest, by służył jedynie wyrafinowaniu materjalnemu, a przez to zwyrodnieniu moralnemu.

Słowa te wyrzeczone zostały przed wojną. Dzisiaj sprawy zaszły jeszcze dalej — tragiczny stan rzeczy jeszcze się znacznie pogorszył. Ze wszystkich stron i we wszystkich krajach słychać narzekanie na przerażające wprost obniżenie się moralności powszechnej i zdziczenie obyczajów. Z czem się człowiek krył dawniej, czego się wstydził, tem dzisiaj chlubi się cynicznie. Przyziemność myśli, uczuć i dążeń, ogólne zmaterjalizowanie, rozleniwienie, rozpusta i namiętne gonienie przedewszystkiem za dostatkiem i użyciem choćby z brutalnem podeptaniem prawa innych do życia i szczęścia — zanik wszelkiej delikatności i subtelności w stosunku między ludźmi, siła pięści w miejsce prawa i sprawiedliwości — taka masa pospolitej nieuczciwości — to długi, ale bynajmniej nie wyczerpujący szereg tych wstrętnych objawów, których źródła zawsze gdzieś tkwiły i czyhały na dnie dusz ludzkich, ale które dzisiaj się panoszą bezczelnie i cynicznie, zalewają nas i dławią.

W takich smutnych chwilach — w takim ogólnym zaniku wyższych porywów, panowania utylitaryzmu egoizmu i zmaterjalizowania — działa jak powiew ożywczy każdy objaw idealizmu i uduchowienia —

działa zwłaszcza, jak jasny promień wśród czarnej nocy ich objaw najwyższy, najwznioślejszy, świętość! Ma ona w sobie moc rozjaśniania duchowych mroków wskrzeszania zamarłych ideałów, rozżarzania wygasłych, ostygłych serc i porywania ich aż na najwyższe szczyty entuzjazmu, poświęcenia i męskiej wytrwałości.

Niech Was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!

Czasy dzisiejsze ze swem pomieszaniem pojęć, wierzeń, pragnień i dążeń, z tym charakterystycznym chaosem i niepokojem w duszach, z tem gorączkowem i nerwowem rzucaniem się na oślep w wir zabaw i podniecających i oszołomiających rozrywek, byle tylko zapełnić czemś wewnętrzną pustkę, zapomnieć o gryzącym we wnętrzu robaku zwątpienia z tem krwawem na czole piętnem beznadziejności i rozpaczy — dziwnie przypomina epokę tuż przed przyjściem Chrystusa — Kiedy się miało ku końcowi starożytnemu światu, kiedy wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzęga i szalęje: bogi i ludzie szaleją; jak Jowisz, pan na niebie, tak i Rzym, pan na ziemi, kona i szaleje. Pokrzyżowały się drogi ludzkich myśli z wschodu na zachód, od północy na południe, idą, kołują i błądzą. Tak zwykle przed śmiercią bywa — ostatni to szał ostatnia gonitwa — a Fatum z nich się urąga — krzyż godłem swojem wzięło — i wszyscy wcześniej czy później padną przed krzyżem.

I jak wtedy cała ludzkość świadoma swej nędzy duchowej w poczuciu braku wszelkiego dogmatu — zwątpiwszy we własne siły do wydobycia się z chaosu, tęskni do światła i siły wyzszej, wyciąga ręce do tego, ktoby ją oświecił podniósł i zbawił — a przez usta swoich najgłębszych myślicieli woła: chyba Bóg zstąpi na ziemię i poda człowiekowi rękę — bo sama ludzkość bezsilna.

Tak i dzisiaj coraz głębiej i powszechniej utwierdza się przekonanie na całym świecie, jak długi i szeroki, że jedynie nawrót całej ludzkości do Boga, do ideałów religijnych i moralnych, zwrot od zewnątrz ku wnętrzu — do zagadnień duszy, zdolny jest wyrwać nas z tego dziwnego splotu niewiary, zepsucia i zmaterjalizowania, które stanowią zło życia dzisiejszych ludów tzw. kulturalnych.

Przekonanie to, spontanicznie wydobywające się ze zbolałych i zwątpiałych dusz, ta tęsknota do Bóstwa, do zaświatów, do czegoś, coby zdolne było zapełnić i zaspokoić nieskończone strapienia człowieczego serca — nie są nowością, nurtują w głębiach społeczeństw od lat dziesiątków — nie tylko wobec piętrzącego się zła w naszych czasach nabrały mocy, intezywności i wyrazistości. Niezawsze jeszcze do-

syć świadome swojego najgłębszego źródła, często niepewne w wytknięciu celu i doborze środków — pragnienia te i tęsknoty błądzą dotąd niejednokrotnie, szukają dróg i wyrazu — tęsknią do Boga, pragną go, choć go jeszcze nie zawsze znajdują — ale potężnieją w naszych oczach, wzbierają, jak przypływ morza i zwiąstują zbliżanie się nowej w dziejach epoki: prawdziwego, powszechnego, dobrowolnie uznanego Królestwa Chrystusa w sercach ludzi i w społeczeństwach. „Problem religijno-moralny staje się znowu najważniejszem i najbardziej aktualnem zagadnieniem nowoczesnego człowieka". Zdajemy sobie coraz wyraźniej z tego sprawę, że jeżeli nie chcemy zginąć, jeżeli świat nie ma zdążać ku rozprzężeniu wszelkich wiązadeł, jakie go podtrzymują — to musi nastąpić radykalne przewartościowanie dzisiejszych wartości życiowych,[1]) że ziemia i życie na niej, choćby w najdoskonalszym dobrobycie, nie zaspokoi nam serc ani nie zaspokoi pragnień — nie nasyci głodu szczęścia, bo jak słusznie powiedziano, duch ludzki jest ową pochodnią gorejącą, choć ją do ziemi nachylisz, ona zawsze płomieniem ku niebu zwracać się będzie. (Pesch).

I w tej walce o ideał stają w wielkiej pielgrzymce ludzkości ad astra, jako drogowskazy, ci, których owe dusze — pochodnie gorzały jaśniej — i spalając to wszystko, co niskie, przyziemne, oświecały świętym płomieniem jedyną drogę do prawdy dobra i pokoju — tj. święci. Ten, którego Młodzież polska czci najmłodszy ze wszystkich kanonizowanych wyznawców — ową drogę wzwyż, ową dążność do ideału nadziemskiego wyraził tak prosto a trafnie: Nie jestem stworzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych! Droga i cel, ziemia i niebo, materja i duch, ludzka nędza, grzech i Bóg — to są owe bieguny — na które tyle światła rzuca jeden krótki aforyzm, wielka dewiza całego życia św. Stanisława Kostki.

Słyszy się dosyć powszechne narzekania, że w wolnej Polsce i młodzież także bardzo wyraźnie zmieniła się na gorsze — że sprzeniewierza się owemu górnemu ideałowi — że żyjąc w atmosferze tak bardzo niezdrowej, często zdeprawowanej, sama się psuje — patrzy na zło i z niem się oswaja, wrażliwość sumienia, zmysł moralny w niej tępieje — nurtuje ją przesadny i niezdrowy krytycyzm, pesymizm i zniechęcenie do życia — a jako psychiczna reakcja: chęć użycia za wszelką cenę — wyzyskania tych paru ziemskich chwil, by zaspokoić nieugaszone pragnienie szczęścia, ale pojętego nisko, przyziemnie, materjalnie.

Dawniej — mówią — w niewoli, przyświecał jej wielki nieśmiertelny ideał: dążenie do niepodległości. Natury prawe, szlachetniejsze

---

[1]] To czas już uznać bez zastrzeżeń, iż „cel światów — szlachetnienie", a „najwyższy rozum — cnota".

zapatrzone w ten cel wysoki, rwały się do walki o Polskę, przygotowywały się fizycznie i duchowo do zmierzenia się z wrogiem — nie bały się trudu, poświęcenia — niemal radośnie niosły ofiarę — nawet z życia. Ta myśl ich podtrzymywała. ta nadzieja uskrzydlała, chroniła od niskich pokus, hartowała wolę, uświęcała wysiłki, porywała wzwyż. Dziś — kiedy się pragnienia całych pokoleń porozbiorowych spełniły — zabrakło owej wzniosłej idei, która wykuwała wielkie charaktery i wielkie czyny — młode pokolenie obniżyło lot, zmaterjalizowało się — i znieprawiło.

Nie wchodząc w ocenę, czy słuszną jest ta opinja — jedno jest prawdą niewątpliwą: człowiek bez idei żyć nie potrafi, jeżeli chce zostać człowiekiem — zwłaszcza nie potrafi tego młody. Ten, który tak dobrze znał wzloty dusz młodocianych — Mickiewicz — powiedział „Każda dusza musi czemkolwiek być poruszana, jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w niskości i podłości". — W okresie młodej bujności sił i potężnych wewnętrznych porywów albo się pójdzie w służbę wielkich ideałów i nad poziomy wyleci, by okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknąć z końca do końca — albo się stanie owym przyziemnym płazem, nurzającym się w trupich wodach egoizmu, zmysłowości i moralnego znieprawienia.

I dlatego właśnie św. Stanisław jest jakby stworzonym na patrona dla dusz młodych. On ten wysoki ideał ukochał i pozostał mu wiernym aż do grobu. Żył jak Anioł, umarł w młodziutkim, w Waszym wieku, jako wielki święty. Zdawałoby się, że nic wielkiego — nie miał nawet na to czasu. Mógłby powiedzieć za współczesnym sobie Kochanowskim: „Wiodłem swój żywot tak skromnie, że ledwie kto wiedział o mnie" Bo z czegóż się składa to jego kilkunastoletnie życie? Pierwsze lata w domu rodzinnym na wsi, potem niedługie studja w Wiedniu — i niecały rok nowicjatu u Jezuitów w Rzymie. To wszystko. Nie wygrywał sławnych bitew, nie wpływał na losy państw i narodów, nie wsławił się jako głośny uczony, czy natchniony, uwielbiany artysta. Nie znał go nikt prócz najbliższych i gdyby nie świętość właśnie, byłby przeminął, jak przemija tylu — bez śladu na ziemi. A jednak dzisiaj niejeden z tych, którzy nigdy nie słyszeli żadnego nazwiska polskich królów ani naszych głośnych wojowników — ze czcią wymawia imię wielkiego świętego — najodleglejszych zakątków świata półdzicy mieszkańcy, co nie słyszeli nigdy, że istnieje Polska, czczą go na ołtarzach i modlą się do niego. Bo słusznie powiedziano, że nie lata, ale cnoty czynią świętych*). A właśnie o nim, o św. Stanisławie pisze ks. Skarga, że

*) i niekoniecznie rozgłośne, po ludzku sławne czyny, są najbardziej wartościowe w oczach Boga.

„laty był młodziuchny, ale mądrością mężem, wszystkim miły, nikomu nie przykry“. Szczera, niezłomna ufność ku Bogu, a nielada czystość życia i dziecięce nabożeństwo do Matki Bożej, wierność w małem, sumienność w wypełnianiu najdrobniejszych codziennych obowiązków — i wzrok stale zwrócony tam w górę, gdzie widział swoją prawdziwą ojczyznę, sprawiły, że w kilkunastu latach „przeżył czasów wiele“ i osiągnął taki wysoki stopień świętości.

I w tem właśnie widzę wyjątkowo pouczający przykład dla Was. I Wasze życie jest dzisiaj mocno ograniczone, i Wy nie macie jeszcze pola do wielkich, rozgłośnych na zewnątrz czynów, i Wasze lata młode są dopiero przygotowaniem do odegrania pełnowartościowej kiedyś roli późniejszej — ale jak w takich nawet bardzo ograniczonych warunkach można z życia uczynić prawdziwe arcydzieło — oto czego uczy św. Młodzieniaszek „Nadziemska pogoda, jasność i zdrowie“ jaka bije od jego postaci, podkreślana tak często przez tych, którzy się z nim za życia zetknęli, moc charakteru posunięta aż do bohaterstwa, umiejętność i gotowość złożenia z siebie nawet najtrudniejszej ofiary tam, gdzie tego wymagała wyższa idea — jednem słowem ten w najszlachetniejszem znaczeniu i d e a l i z m nie słów tylko ale czynów i całego życia — jest powodem, dlaczego go dziś uważamy za jednego z najgłośniejszych „wyobrazicieli moralnego piękna w ojczyźnie“.

Jeżeli Polska była naprawdę przez długie wieki przedmurzem chrześcijaństwa, to na to piękne i zaszczytne miano zasłużyła nietylko przez ofiarną na tylu polach bitew przelaną krew przez mężne potykanie się z wrogami zachodniego chrześcijaństwa i zachodniej kultury od Bałtyku aż po Morze Czarne, ale także przez duże skarby tego piękna moralnego, przez wierne i niezachwiane praktykowanie zasad chrystjanizmu w życiu prywatnem i publicznem, zwłaszcza w polityce zewnętrznej — a wśród najwyższych tej kultury wyobrazicieli obok Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich i Sobieskich staje godnie płomienny Skarga, bohaterski, niezłomny Kordecki i kryształowo czysty św. Stanisław — jako protagoniści w najtrudnięjszej walce o wewnętrzne duchowe wartości jednostek i całego narodu.

Dzisiaj, kiedy tych właśnie walorów moralnych, tego odrodzenia dusz tak bardzo całemu światu potrzeba, kiedy się nasze serca wyrywają do wyższych, jaśniejszych światów — uczmy się całem sercem kochać te ideały, które przyświecały za życia św. Stanisławowi — niech one i nam tak skrzydła wyłamią do góry, by już nie mogły na dół skręcić lotu; uczmy się za jego przykładem ze słabością łamać się już za młodu — zrozumiejmy, że „na ziemi być Polakiem to żyć bosko

i szlachetnie" — a przedewszystkiem „że zbawić się nie jest to uciec z placu, ale zwyciężyć".

Ten, który te słowa wypowiedział — Mickiewicz — dodaje gdzieindziej:

„Bóg pomazańcom swoim znak na czoło kładnie, —
Naród, który tych znaków nie widzi, upadnie".

Trzeba się uczyć odcyfrować te znaki ręką Bożą pisane na czołach najświętszych jego wybrańców, układać z nich drogowskaz życia, kodeks sumienia — jednostkowego i narodowego, bo prawdziwe pozostaną zawsze słowa: „Niema odrodzenia świata bez odrodzenia serc".

„Chcecie, aby naród był wiekuisty, dajcie mu źródła wiekuiste" (Pro patria).

Józef Piasecki.



JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!

...Może na tarabanie pisana w ogniu płonących skroni — przy wtórze wesołej śpiewki żołnierskiej.

Może tak nagle zatęskniło serce do Ojczyzny dalekiej, iż poszło jej szukać po bezdrożach złotego marzenia, żali nie wyjdzie na spotkanie błędnie tułającej się myśli... tu, wśród tych gór auzońskich i pod obcem niebem?

Chowali oni wszyscy skarb żarliwej wiary, że Polska jeszcze nie umarła, bo żyją ci, co duch jej, niby Sanctuarium, wynieśli z Macierzy na szablach — a jeden tylko z nich snadź przeznaczony był, aby ucieleśnić tę ideę polskiej nieśmiertelności, która po dzień dzisiejszy jest naszem ukrzepieniem i naszą mocą.

Święta pieśni legjonowa!...

Pamiątką być miałaś owych górnych przedsięwzięć oręża polskiego i związanych z nim nadziei słonecznych, owym wiernym talizmanem zwycięstw, sławy i triumfu, przyciskanym gorąco do piersi, jak ryngraf w chwilach roztrzygających — a stałaś się, wbrew zamierzeniu, czemś więcej, czemś świętszem nawet, niż tam pod niebem włoskiem wymodlono cię ongi... oto przeszłaś komunją na usta Narodu, by rozpalać w nim po wszystkie czasy płomień miłości Ojczyzny.

Pieśń, zwyczajna pieśń, jednym rzutem ręki, jak stwierdza manuskrypt, ciśnięta na papier, przecież tętniąca żywą krwią dawnych bohaterów, dawnej glorji i świętości.

I rzecz dziwna. Zaginął zgoła słuch o pieśniarzu. Zwrotkę śpiewki przejęły usta wszędzie, gdzie w pacierzu mowa polska płacze i zdawało się, że owa bezimienna, bezimienną zostanie na zawsze.

Z biegiem lat wszakże odkryto autora. To Józef Wybicki, za młodu konfederat barski, późniejszy poseł Czteroletniego Sejmu, poeta.

Mówiono o nim: „marzyciel". A jeśli istotnie naturą był raczej literacką i poetyczną, myślicielem raczej niż trzeźwym, rozważnym, obliczającym okoliczności, politykiem — to marzył... tylko o szczęściu swego kraju i tem marzeniem opromieniał trudy i ofiarny znój dla Polski.

A gdy mu się wiara po klęsce Maciejowic łamała, opuszcza kąt rodzinny, rzucając się w Paryżu w wir gorączkowej, organizacyjnej pracy.

Zawiązały się we Włoszech legjony. I tam co rychlej pośpieszył Wybicki, „niosąc ten żar, którym płonął, to czucie pełne porywów dla Ojczyzny".

Bo był zmartwychstającego oręża polskiego duszą i krwią, przyja-

ciel szczery Dąbrowskiego, z którego też nieśmiertelnem imieniem związał nieśmiertelne pieśni swojej strofy.

Na schmurzony horyzont Europy wtaczał się promienny rydwan „boga wojny", a z ponad wyszczerbionych baszt Medjolanu płynęło ku polskim ludom na wsze strony, gdziekolwiek przebywali, grzmiące słowo — rozkaz„ wiernego Ojczyźnie do ostatniego momentu bojownika: „Polacy! Nadzieja powstaje. Rzucajcie broń, którą was nosić przymuszono, bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów „za wolność!"

I oto w małej mieścinie Reggio, w r. 1797, z ducha marzyciela — poety wyrywa się głos triumfu, wyzwolenia z kajdan i niewoli:

. . . „Jeszcze Polska nie umarła, ...
Kiedy my żyjemy.
— — — — — — —
Marsz, marsz Dąbrowski
Do Polski z ziemi włoskiej,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem! . . .

Trąbka zagrała na wymarsz. Na wymarsz do Ojczyzny dalekiej, kędy spełnić się miał ów dziw zjednoczenia wszystkiej braci na jednej polskiej ziemi.

„Zgoła, któż wszystkie cuda opisze? Nie kręci Ci się w głowie to czytając — donosił z Medjolanu Wielhorskiemu Wybicki — mnie się zda, jak w malignie, że lecę przez tysiące stopni, gdzieś tam na dno... Więc wszystko się dopełnia. Ja w tem tryumfuję, bo zawsze byłem za Dąbrowskim, tak, jak teraz za legjonami, w których zbawienia naszego szczególną zakładam nadzieję. Szanowni wybawiciele nasi, gotujcie się odbierać te laury, które Wam wdzięczna ręka uwije"...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tak rychło prysły złote sny o wolności, tak rychło rozwiały się błękitne marzenia o wyzwolonej Ojczyźnie!

W jadowitej ziemi San Domingo, w krętych wąwozach Somosierry legły utrudzone ciała tych, co w okrężnej drodze po przez świat szeroki nie zdążyli już do Polski. Tułaczym szlakiem zawędrowała jeno osierocona pieśń, którą niegdyś legjony witały „zorzę nadziei". Naród ją poznał i złożył na ołtarzu swych świętości.

Oto jakaś wiecznie odżywająca moc, stukilkudziesięciu laty nie stępiona, wieje z tej pieśni — przodownicy. Bo wszak do dzisiaj ogrzewa ona każdą pierś, dreszczem natchnionego szarpnie wzruszenia, skrzepi ufnością, że mimo klęski, gwałty i cierpienia — Polska nie zaginie, „póki my żyjemy".

I póki w codziennym pacierzu łka ta droga mowa polska . . .

Dr. Witold Bełza

Z dziejów wielkiego Wydawnictwa

Zdarza się często, że o zabytkach, dziełach sztuki, osobliwościach i przedsiębiorstwach jakiegoś miasta najmniej wiedzą ci, którzy stale w tem mieście przebywają. Każdy człowiek bowiem tak przywyka do pewnego stałego kółka myśli, zajęć, znajomości a nawet codziennych przechadzek, że łatwo uchodzi jego wiadomości, co poza tem kółkiem leży, a tem bardziej, co niespodzianie a po cichu wyrasta. Tem się tłumaczy, że wielu prawie nic nie wie o bardzo dużem dziele wydawniczem katolickiem, które w Krakowie powstało i coraz bardziej się rozwija. Otóż o tem dziele, t. j. o Wydawnictwie Księży Jezuitów przy ul. Kopernika 26 chcemy tu podać kilka wiadomości. Z wiadomości tych przekonają się czytelnicy o starej a zawsze nowej prawdzie, że dzieła Boże rosną po cichu, lecz bardzo potężnie, a nadto zachęcą się może, by obficiej, niż dotąd, korzystać z bogatego źródła dobrej literatury, jakie Opatrzność Boża wzbudziła im pod ręką.

Pierwsze początki Wydawnictwa Księży Jezuitów sięgają r. 1872.

Osiedlony powtórnie w Krakowie w r. 1867 zakon św. Ignacego od pierwszej chwili oddał się w opiekę i służbę Najśw. Serca Zbawiciela. Temu Boskiemu Sercu poświęcił starą, dziś już nie istniejącą, a tak niegdyś ulubioną całemu miastu kapliczkę na Wesołej; cześć tego Bożego serca głosił słowem w kazaniach i rekolekcjach; chwałę Jego postanowił szerzyć i drukiem. W roku 1872 ukazała się poraz pierwszy na dwóch maleńkich karteczkach t. zw. Intencja Apostolstwa Modlitwy, czyli zawiązek pisemka, które później miało nosić nazwę: Posłaniec Serca Jezusowego.

Powodzenie tego pisemka, które po dwóch latach zamieniło się już w arkuszową ilustrowaną broszurkę, było wprost niesłychane. Wydawana zrazu w paru tysiącach egzemplarzy, po kilku latach dorosła „Intencja" kilkudziesięciu tysięcy; nie minęło lat 10 a przeszła liczbę stu tysięcy, stając się tem samem najpoczytniejszem polskiem pismem. Malutkie czerwone książeczki rozchodziły się po całej Polsce, roznosząc wszędzie cześć i miłość Bożego Serca; dostawały się nawet ukradkiem poza dawne rosyjskie i pruskie kordony, niosąc zdrową myśl i pobożne polskie słowo do Królestwa, na Wołyń i Litwę, na Śląsk i Pomorze, a nawet na wszystkie szlaki, znaczone potem i łzami polskiego wychodźtwa, do północnej i południowej Ameryki, do Westfalji, Danji i Szwecji.

Na „Posłańcu" jednak nie mogło się skończyć. Siła prasy wrogiej Kościołowi tak rosła, że trzeba jej było coraz to nowe pisma przeciwstawiać. To też w roku 1882 obok wspomnianego pisemka powstały

Misje katolickie, ilustrowane czasopismo, informujące o ruchu misyjnym świata; w roku następnym powstał Przegląd Powszechny, poważny naukowy miesięcznik, dostarczający inteligencji katolickiej wiadomości i poglądów na wszystkie aktualne sprawy; w r. 1900 przybyły Głosy Katolickie, które pod szatą ulubionych niebieskich broszurek omawiały co miesiąc popularne religijno-społeczne zagadnienia, w r. 1905 przejęto z innych rąk dwumiesięcznik, potem miesięcznik Sodalis Marianus, który w roku 1920 wyłonił ze siebie odrębnie wychodzące pismo Wiara i Życie; nareszcie w r. 1927 do całej poprzedniej serji dołączył się organ niedawno wprowadzonej do Polski, a świetnie rozwijającej się Krucjaty Eucharystycznej dzieci p. t. Hostja. W tej chwili wychodzi więc w Wydawnictwie Księży Jezuitów 7 pism perjodycznych, do których trzeba dodać wychodzący co rok Kalendarz Serca Jezusowego czyli Apostolstwa Modlitwy. Prenumeratorów liczą te pisma ilość bardzo różną „Posłaniec" ma ich zgórą 140.000, „Głosy" około 40.000, do 50.000 odbiorców ma Kalendarz, inne pisma wahają się między trzema a sześcioma tysiącami, zależnie od swego poziomu i rodzaju.

Oprócz pism perjodycznych wszakże wychodzi bardzo wiele książek. Pierwsze miejsce zajmują oczywiście książki ściśle religijne i książki do nabożeństwa, ale obok nich ukazują się też dzieła naukowe z zakresu teologji, filozofji, historji kościelnej, socjologji, misjologji i krajoznawstwa a nawet opowiadania budujące i sztuki sceniczne dla młodzieży. Spis tych książek wypełnia duży katalog, liczący kilkaset numerów, a wzbogacający się co rok licznemi nowemi wydawnictwami. Obliczone nie na dochód, ale na szerokie rozpowszechnienie w apostolskim celu, rozchodzą się te książki, jak i pisma po całej Polsce przez ogromny szereg księgarń, które mają z Wydawnictwem Księży Jezuitów księgarskie stosunki, albo nawet i komisowe układy. O sile produkcji świadczy choćby ten szczegół, że przerabia się w drukarni corocznie do 17 i więcej wagonów papieru.

Co się tyczy organizacji całego dzieła, aż do roku 1918 drukowało się wszystkie i perjodyczne i nieperjodyczne publikacje w obcych drukarniach. Z chwilą jednak, kiedy po wojnie, wśród niepewności, potem spadku waluty, wszelka kalkulacja stała się prawie nie możliwą, ogromnym wysiłkiem i wśród wielkich trudności zdobyło się Wydawnictwo na niewielką zrazu, ale własną drukarnię. Drukarnia ta co rok prawie powiększala się po trochu, aż wreszcie w chwili obecnej doszła do tego, że liczy dwa linotypy, dwie maszyny bardzo duże, trzy średnie i trzy małe, a do tego dużą introligatornię z maszynami i cały szereg potrzebnych przyrządów. Jeśli weźmie się w rachubę samych Ojców

pisarzy, Braci pracujących w biurach, świeckich urzędników oraz personal drukarski i służbę, to pracuje razem przy tem wielkiem dziele katolickiego wydawnictwa około 70 osób, a wszyscy ci pracownicy zaledwie mogą nawałowi pracy podołać. Nagrodą tu jednak jest świadomość, że dobre słowo, mówiące o Bogu i Bożej prawdzie i miłości, rozchodzi się jak Polska długa i szeroka, trafiając nie już do setek tysięcy serc, ale do miljonów.

A nad całem tem dziełem świeci to słońce, co wzeszło od pierwszej chwili nad jego kolebką, miłosierne Serce Najsłodszego Zbawiciela. Bez żadnej wątpliwości błogosławieństwu tego Serca zawdzięcza Wydawnictwo całe swe powodzenie, Jemu przypisuje olbrzymi swój rozwój. Dlatego wśród wszystkich dążeń i celów na pierwszy plan zamiarów wysuwa się to jedno, żeby znajomość, cześć, miłość Bożego Serca roznosić po całej zmartwychwstałej Ojczyźnie.

Propaganda dobrej prasy jest dziś sprawą tak ogromnej i zupełnie pierwszorzędnej wagi, że każdy dobry katolik, pragnący triumfu Królestwa Bożego, powinien dla dzieł wydawniczych katolickich mieć wielkie zainteresowanie i głęboką życzliwość.

J. R.

MACIERZ POLSKA

Gdyby Macierz zdołała objąć te obszerne dziedziny, które zamierza zagarnąć, gdyby stanąwszy na silnej podstawie mogła i potrafiła spełnić podjęte zadania, to w ciągu lat kilkunastu wyrosłyby oświecone, szlachetne i moralne pokolenia, zlane w jeden wielki, oświecony, moralny, szlachetny i patrjotyczny Naród.

A wówczas bez względu na wszelkie burze moglibyśmy spokojnie patrzeć w przyszłość.

Macierz nie dosyć założyć — trzeba ją umocnić, trzeba ją oprzeć na niewzruszonej podstawie, trzeba jej rozwiązać ręce i dać jej siłę. Na takim gmachu z większą, niż na każdym innym, że słusznością można położyć napis: NARÓD SOBIE.

I trzeba go zbudować koniecznie: tego chce ból przeszły, tego obowiązek teraźniejszy, tego przyszłe dobro i szczęście.

To też zgrzeszyłbym przeciw własnemu społeczeństwu, gdybym na chwilę przypuścił, że słowa moje pozostaną dźwiękiem bez echa.

Wiem i jestem pewnym, że ci, którzy je czytać będą, zrozumieją myśl moją i powiedzą sobie: daliśmy dużo — trzeba dać więcej i dawać ciągle!!

Henryk Sienkiewicz.

Królowa Korony Polskiej

Jak długa ziemia polska i szeroka
Od wód Bałtyku po śnieżne Tatr szczyty,
Od ujścia Wisły do Morskiego Oka,
Gdzie tylko biały orła znak wyryty, —
Jeden hymn płynie, wielki, narodowy
Polskiej Królowy.

Królowo Polski! Tobie polskie dzieci
Niosą hołd serc swych i swych serc ofiary,
Tobie szczególniej święcim dziś Maj trzeci,
By Ci dochować miłości i wiary:
Boś Ty jest naszą dziesięcio wiekową
Polską Królową.

Tobie dziś działa, Tobie biją dzwony,
Z wiatrem Ci polskie sztandary łopocą,
Rotę przysięgi składają miljony
W połysku szablic, z serc wiarą i mocą;
Boś Ty nad całą dziedziną Piastową
Naszą Królową

Ku czci Twej z mownic rzewne płyną słowa,
Jak jesteś cudna, a dobra, a miła...
Jak, gdy nas dola gnębiła wiekowa,
Tyś jedna nigdy nas nie opuściła;
Więc dziś Cię każe prawo narodowe
Mieć za Królowę.

* * *

Nie bądź nam gniewną o Błogosławiona,
Żeśmy Ci lat sto nieśli łzy i skargi,
Bo dusza nasza była umęczona,
Bo ból nam ranił i serca i wargi.

Dziś, gdy nam niebo znów się wyjaśniło
I już wolności rozbłyska nam zorza,
Gdy na Twe prośby ojczyznę nam miłą
W dawnych granicach dała dobroć Boża,

Gdy na nas nowych łask Twych zlewasz strugi —
Biorąc je z Twojej dobrotliwej ręki
I płacąc dawne i obecne długi:
Serdeczne, Matko, składamy Ci dzięki!

Dzięki za wolność; za to, że w niewoli
I w tej dziejowej strasznej zawierusze,
Myśmy na starej ojców naszych roli
Trwali — i polskie zachowali dusze.

Dzięki Ci za tę opiekę wiekową,
Żeś tyle sercom wlewała otuchy,
Za tę łączącą nas w jedno moc nową,
Że nam przyszłością jasną skrzydlisz duchy.

O! jeszcze Matko, krzep dalej nam siły,
Byśmy o byt nasz wszystkie zmogli boje,
By oschły oczy z łez, a z krwi mogiły,
By szczęsnem było to Królestwo Twoje!

* * *

Z Tatrzańskich turni, w płomieniach zórz zrana
Na ziemi polskiej krainę bogatą,
Schodziła zawsze jak słońce świetlana,
By błogosławić i rolom i chatom

Polskiego ludu — wszechświata Królowa!
Jak Matka dobra, co do dzieci schodzi,
By wypowiedzieć im pociechy słowa,
By się zapytać, jak im się powodzi?

I szła tak codzień przez sioła i miasta
Z uśmiechem matki. Pani miłosierna,
Szła poprzez złote od zbóż niwy Piasta,
Ziemiom i sercom polskim zawsze wierna.

Zwiedzała one kapliczki na grusze
I męki Boże, gdzie się lud Jej modlił,
Gładząc sieroce głowiny pastusze,
Rada, że wszyscy tak prości nie podli...

A gdy na Anioł Pański dzwon uderzał
I uznojone chyliły się czoła,
To wsłuchiwała się w szepty pacierza —
Aże się cisza robiła dokoła...

Anioł Stróż Polski zbierał szepty one
I pot płynący z czół polskich oraczy, —
I to są chwile te błogosławione,
Któremi naszych dziejów bieg się znaczył.

I tak rankami, czy w skwarne południe,
Gdy spracowany lud ziem Jej się krzepił,
W ciche wieczory, czy w maje czy grudnie
Trwała z nim dzień w dzień, by mu było lepiej.

A gdy na Polskę zwaliła się burza,
I łódź ojczysta jęła ginąć w toni,
Ona broniła swojego „Przedmurza“
I dziś, w wolności dniach, dalej go broni.

Bo gdy grom nieszczęść na kraj Polski padnie,
Czy się rozpęta burza nad chatami —
To z trwogi o nas i Jej skroń przybladnie
I Ona umie zapłakać też z nami...

I choćby rozpacz szarpała nam dusze
Jeszcze w Niej możem mieć naszą nadzieję,
Że skoro do Niej zwrócimy się w skrusze,
Przez Nią znów niebo chmurne rozjaśnieje.

Tak Ona dobra — taką Ją wciąż znamy!
Więc trzykroć szczęśni w złej czy dobrej doli
W Marji matkę mieliśmy i mamy,
Która współczuje, gdy nas co zaboli,

Która i znoje i łzy nasze zliczy
I krzyże nasze pomoże nam znosić, —
To nasz talizman, drogi, tajemniczy —
Tylko Ją kochać, czcić, wielbić i prosić!

* * *

Nad niwy polskie, nad polskie chaty
Czy w łunach słońca, czy w srebrze nocy
Tak samo dzisiaj, jak i przed laty
O sercu Matki — o wielkiej mocy
Schodzi Świetlana — Niepokalana
Marja — Królowa lasza...

I słucha, jak Jej biją pokłony
Łany zbożowe, jak grają dzwony
Na Anioł Pański
W południe, tak cudnie, —
A lud włościański
I on rycerzy i tych w kolebce
Wierzy i szepce:
Pani to, Pani i Matka nasza!

I dzieci o Niej już mówić umią
I starce nucą Jej rzewne pieśni, —
Nad kapliczkami Jej lipy szumią,
Grzmią Jej kapelą śpiewacy leśni
W wielkiej podzięce — a Ona ręce
Nad całą Polską wznosi, —

I pot znużonym z czoła ociera
I tych co bronią ojczyzny, wspiera
I pacholęta
Czy w dnie, czy w noce — sieroce
Ta Matka święta
W złej doli cieszy i z wymodloną
Spieszy obroną
I Syna dla nas o łaski prosi...

Więc ile w piersiach serc polskich bije,
Ile z rycerskich rąk szabel błyska,
Tyle ich kochą i czci Marję,
Tyle ech o Niej płynie przez rżyska
Iż wszerz i w dale Marji chwale
Śpiewa hymu Polska cała...
Jej się w opiekę ufna oddaje,
Pod Jej sztandarem znów murem staje
U swoich granic
I śluby czyni Władczyni
Iż nigdy za nic Jej nie odbieży
Ale dochowa przymierzy i słowa —
Byleby Ona mu królowała!

* * *

Z gwiazd i błękitów
Twój tron
Pani Lechitów
Królowo!
Nad Twoją głową
Gwiazd rój...
A od ziem Laszych,
Z chat i pól naszych
Jak dzwon
Serca Ci biją
Marjo
I hołd Ci niosą swój.

Dotąd w żałobie
Sto lat
Śliśmy ku Tobie
Boleśni...
Niosąc serc pieśni
I łzy —
A gdyśmy w pracy
Śli jak żebracy
Przez świat,
W naszej niedoli
Hart woli
Jednaś nam niosła Ty!

Aż nas wyrwałaś
Z złych burz —
Polskę nam dałaś
Z rąk Boga;
Zgromiła wroga
Twa dłoń...
Więc serca wolne
I kwiaty polne
I kruż
Łez wdzięcznych Pani
Masz, w dani
Niech wieńczą Twoją skroń!

Naszą przysięgę
Ty znasz —
My Twą potęgę
Też znamy. —
Więc z serc błagamy
Ziść cud!
By zjednoczony
I wciąż wpatrzony
W Twą twarz,
Z walk i bezdroży
Ku zorzy
Za Tobą szedł Twój lud!

X. Władysław Wojton T. J.

DO POLSKIEJ MŁODZIEŻY W RZYMIE

A gdy starszy wędrowiec u wejścia do kościoła żegnał się z młodzieńcem, rzekł dziwnie zaklinającym głosem: Nie daj się uwieść tym, którzy chcą zgubić duszę twoją, a imię twe wymazać z rzędu słów zacnych na ziemi.

Zygmunt Krasiński (Pokusa).

Młodzieży polska, nadziejo Narodu!
Witam Was sercem w tym odwiecznym grodzie;
Bo wiem, jak serce uderza za młodu.
Ile w niem skarbów ukrytych w zarodzie,
Ile miłości, nadziei, zapału,
Uniesień świętych, wiary, ideału.

Zabitej Matki wy najmłodsze dzieci,
Wyście Jej świętej twarzy niewidzieli;
Ale Jej obraz Wam jak gwiazda świeci,
Co w Betleem wiodła królewskich czcicieli;
I choć wróg woła: „Polsko! biada tobie!"
Wiem, wy tę Matkę miłujecie w grobie.

I z Jej imieniem, nadzieją i wiarą
Wyście w tę ziemię przybyli daleką,
Oglądać w gruzach tę potęgę starą,
Ten świat, co trumny przywaliło wieko.
I ten świat drugi, co z krwi, łez, mozołów
Wzbił się jak feniks odrodzon z popiołów.

Wy pamiętacie tę dziejową pracę,
Której dokonał Rzymian naród dumny;
Dziś po nim w gruzach Cezarów pałace,
Zburzonych świątyń na Forum kolumny,
Termów, Mauzoleów ogromne zwaliska
I ta Flawjuszów arena krwią śliska.

Lecz nie na marne poszły krwi potoki.
Co tu z serc świętych płynęła obficie —
Ojce świat mieczem owładły szeroki,
Syny dla prawdy tu składały życie.
Skoro zwycięskie miecze legjonów
Grunt przeorały pod zasiew ich plonów.

Kiedy pogaństwa zjałowiała gleba,
Przeżyte serca rozpacz z nudą żarły:
Prawda wcielona zeszła na świat z nieba,

I pod Jej tchnieniem wstał Naród umarły,
Gdy w apostolskiej zjawili się pracy
W stolicy świata hebrajscy Rybacy.

Krwią Oni swoją stwierdzili swą wiarę,
A w ślad za nimi bohaterów dzieci
Z radością życie niosły na ofiarę;
I dziś ich pamięć blaskiem słońca świeci,
A głos ich kości tam z katakomb woła,
Świadcząc o Prawdzie wiary i Kościoła.

O bracia młodzi! Kiedy wasza dusza
Rwie się oglądać dawnych Rzymian ślady,
Szukać miejsc, sławnych z podań Liwjusza,
Co ujść zdołały z wiekowej zagłady;
Niech śród katakomb, bazylik, kościołów
Przejdzie też świętym śladem Apostołów.

Tam, gdzie świątynia Piotrowej stolicy,
Gdzie padła głowa Pawła, Apostoła.
Gdzie tum wspaniały Najświętszej Dziewicy,
Śród Pudencyanny, Praksedy kościoła,
I gdzie Cecylji, Agnieszki grób stary,
Proście o łaskę wytrwania i wiary.

Proście o łaskę dla Polski w niedoli
Tam u świętego Stanisława trumny
A może przejdzie to, co serce boli:
Ten brak miłości, ten szał nierozumny
Niewiary, żądzy, rozterki śród braci,
Że zda się w pomście Bóg nas już zatraci..

Kiedy zaraza szerzy się dokoła,
Przeciwko Bogu powstają szatany,
Młodzieży polska! głosem Archanioła
Ty wołaj: „Któż jest, jako Pan nad Pany!? —
Niechaj świat cały w gruzy się rozleci,
My Chrystusowi — Marji wierne dzieci!"

Wincenty Stroka.

W ROCZNICĘ BOJU.

Szumisz mi lesie cichą pieśń cmentarną,
Gdy wiatr wieczorem drzew rozrusza wierzchy,
I łuną zorzy palisz się polarną,
A w głębiach widać pełzające zmierzchy,
Co zwolna suną po śniegów oponie
Zanim w pomroku las śpiewny zatonie..

Wiatr, przewiewając, w dół okiścią prószy
Srebrną — rozbitą na tysiączne puchy —
A wtedy, w głębi omroczonej głuszy
Poszum się zrywa, przyciszony, głuchy...
I drzewa chwieją się groźne, olbrzymie,
W mgłach nocy tonąc — jak w prochowym dymie...

Czasem trzask słychać — to gałąź się łamie —
Trzask suchy, groźny — jak strzał karabina —
I znów gdzieś w puszczy ten huk wystrzał kłamie...
Głos płynie w pola, których przeźrocz sina
Przesiąka zorzy krwią na śniegów szaty,
Jakby nie śnieg to był, lecz krwawe szmaty!

I oczom wtedy toń lasów wyłania
Huf widm — z sztandarem co lekko łopoce
I orlem skrzydłem huf święty osłania,
Gdy suną cicho w te tajemnic noce,
W źrenicach niosiąc ogień, co się żarzy -
I co nie gaśnie w trumnicach cmentarzy.

I oczom wtedy ziemi głąb odkrywa
Rozsiane wszędy „Nieznanych“ mogiły,
Z których pieśń wionie zmartwychwstania żywa,
W omdlałe serca nowe tchnąca siły,
I w owe bojów przekrwawych rocznice,
Żywym poświęceń zwierza tajemnice!

Szumisz mi lesie straszną pieśń cmentarną,
Pełną wystrzałów i bagnetów szczęku,
I dal okrywasz nocy płachtą czarną —
Dal, pełną grozy, goryczy i lęku —
Przed wzrokiem szerzysz krąg ogromny pola
Kędy zawisły mrok, cisza, niedola...

A ja, w tej chwili, błogosławię Tobie
Matko-Ojczyzno, na zmartwychwstań świty!
Drżącemi dłońmi w strasznej męki dobie,
Z sercowej harfy rzucam jęk w błękity;
Na „Bezimiennych“ ją oparłem grobie
I stoję, płaszczem boleści okryty,
Życia w mogilnej dosłuchując pieśni,
Wołając do Cię jękiem ducha: Wskrześnij!...

Wstań! bowiem wierzę w moc odrodzeń Twoją —
I chrzest Twój krwawy, co odkupia winy,
I w świętość widm tych, co nam, słabym, zbroją —
I w dzień słoneczny, choć poranek siny —
I w to, że masy ludu się wyroją,
By bronić wspólnej nam wszystkim dziedziny —
I że popłyniem jak wezbrana fala
Która okopy niewoli — rozwala!...

D. Śliwicki.

PACIERZ ZA ZMARŁYCH

A po tych wszystkich, którzy szli przed nami
Z krzykiem: Ojczyzno — i z męką szaloną,
A po tych wszystkich, co ginęli sami,
Aby nas zbawić swoją krwią czerwoną,
Za śmierć dla jutra, za ten lot słoneczny,
O, Polsko! odmów: „odpoczynek wieczny!...“

Gdzie są ich groby? Polsko! Gdzie ich niema?
Ty wiesz nalepiej — i Bóg wie na niebie!
On się przyglądał z sędziego oczyma,
Gdy oni marli, z uśmiechem, za Ciebie,
I swoją śmiercią opłacali żyzną
Promyczek słońca dla Ciebie — Ojczyzno!.

Gdy idzie cicha, wieczorna godzina,
Gdy na błękity wschodzi pierwsza gwiazda,
O matko! weźmij na kolana syna,
Pisklę maleńkie z orłowego gniazda,
I złóż ma rączki — i w wieczornej ciszy
Modlitwę dziecka niechaj grób usłyszy!

Bo te mogiły zapadłe i cichę
Jak złota harfa grają serca biciem:
Królewskich koron z nich bierzemy pychę
I, niewolnicy, ich żyjemy życiem,
A z owych prochów świętego płomienia
Nasza się młoda wiosna rozzielenia.

Gdziekolwiek z kajdan wołał lud do czynu,
Niezłomnym murem stała pieśń ich krwawa:
Nie za liść marny zwiędłego wawrzynu,
Ale za ducha wiekuiste prawa;
I rozsypali próchno swoich kości
Na wielkiej drodze wszechludzkiej wolności!

A kiedy biła godzina rozpaczy,
To gaśli, krwawe zasłoniwszy lica —
A na ich grobach leży kij tułaczy
I potrzaskana do jelec szablica...
I gorzki piołun na mogiłach rośnie..
I nawet kwiat ich nie znajdzie o wiośnie...

Ale Ty, Polsko, Ty je znajdziesz przecie,
By skropić łzami ziemię uświęconą;
Na jednych śniegiem wiatr sybirski miecie,
Na drugich piaski żarem słońca płoną...
A jeszcze inne leżą na dnie morza..
A jeszcze inne — tylko moc zna Boża:

Jak oni, brnący rzeką pupurową,
Z myślą o Tobie w każdej szli godzinie,
Tak Ty, o Polsko, matko ich i wdowo,
O tych mogiłach nie zapomnisz ninie!
I dziś — i kiedy miną dni żałoby,
Ty będziesz w sercu mieć — te wszystkie groby.,

Or-Ot.

CIEKAWE LICZBY

Polska przedrozbiorowa obejmowa w r. 1772 obszar 732,000 km. kw. a na nim 12 miljonów ludzi. W r. 1791 miała już tylko 9 miljonów, a w tem katolików obrz. łac. 52%, grecko katol. 30%. żydów 11%, prawosławnych 4%, protestantów 2%.

Dzisiejsza Rzeczpospolita obejmuje 388,279 km kw. z 30 miljonami ludności.

Według spisu ludności z r 1921 pod wzgjędem narodowości był następujący procent: Polaków 69·2, Rusinów 14·3, Niemców 3·8, Białorusinów 3·9, Żydów 7·8, Litwinów i innych 0·9. Wyznania w tymże spisie tak się przedstawiały: Rzymsko kat. 63·9, Grecko kat. 11·2, prawosławn. 10·3, ewangelików 3·7, żydów 10·5, innych 0·2.

Bulla Piusa XI zaczynająca się od słów „Vix dum Poloniae unitas" z r. 1926 rozgraniczyła polskie diecezje, tworząc kilka nowych, a według ostatnich djecezjalnych szematyzmów z r. 1928 ułożoną została niżej podana statystyka katolickiego Kościoła w Polsce. Widzimy więc najpierw, że obecnie w Rzeczypospolitej naszej jest 21,888.231 katolików, w czem 18,326.712 łać. obrządku i 3,561.519 greckiego. Zauważywszy dalej, że kapłanów świeckich jest tylko 10,258, widzimy że w Polsce jeden kapłan obsługuje 2000 wiernych podczas, gdy w innych krajach katolickich na zachodzie na jednego kapłana przypada tylko tysiąc lub mniej dusz.

Tabela ta pokaże nam jeszcze inne szczegóły tyczące się katolickiego życia; w djecezjach z pod zaboru rosyjskiego uderzy nas bardzo mała stosunkowo liczba parafij. Niektóre zwłaszcza miejskie, są tak liczne, że jedną z największych potrzeb kościoła w Polsce jest tworzenie nowych duszpasterskich stacyj.

DIECEZJA obrządek łać.	Wierni	Parafje	Kapłan świeccy	Kapłani zakonni	Kapelani wojskowi	Klerycy
Gnieźnieńsko-	604.704	225	296	30	7	85
Poznańska	1,151.285	347	531	52	2	140
Chełmińska	872.814	222	507	27	1	127
Włocławska	901.000	241	368	41	2	96
Warszawska	1,448.245	253	484	77	5	154
Płocka	734.870	223	317	10	4	55
Sandomierska	881.953	217	383	—	4	115
Lubelska	1,003.411	212	372	29	2	84
Podlaska	703.299	198	251	16	1	162
Łódzka	915.007	117	231	23	2	109
Wileńska	1,236.174	371	435	43	6	116
Łomżyńska	525.286	132	235	6	1	55
Pińska	289.570	172	161	12	6	35
Lwowska	976.890	380	606	157	11	119
Przemyska	1,033.416	337	650	152	18	112
Łucka	212,325	102	189	5	8	80
Krakowska	1,104.740	261	610	166	6	117
Tarnowska	895.573	256	490	51	5	113
Kielecka	790.559	220	303	15	2	100
Częstochowska	925,091	176	266	25	2	53
Śląska	1,121.000	182	370	30	5	80
Razem:	18,326.712	4854	8055	977	100	2105
Obrz. gr.-kat.						
Lwowska	1,328.838	750	811	44	4	160
Przemyska	1,240.350	715	819	36	6	85
Stanisławowska	992.331	415	573	20	1	78
	3.561.519	1880	2203	100	11	323
Obrz. łaciński	18.326.712	4854	8055	967	100	2105
Razem katolików:	21,888.231	6734	10258	1067	111	2428

Zygmunt Krasiński o Polsce.

Gdy rozważamy o pojęciu Polski przez Zygmunta Krasińskiego, pojęciu, które bądź co bądź wypłynęło z ducha i nastroju narodu i ówczesnej literatury polskiej, bardzo pomocnem będzie, gdy zastanowimy się chwilę nad tą literaturą porozbiorową, która odtwarza i najlepiej odsłania nastroje i tendencje ówczesnego społeczeństwa polskiego.

Po rozbiorach Polski spotkaliśmy się odrazu z głębokim żalem, którego wyrazem są w naszej literaturze współczesnej utwory poetyckie, jak „Treny" Morelowskiego, „Bard" Czartoryskiego, „Świątynia Sybilli" Woronicza, „Wiosna" Niemcewicza i cały szereg innych utworów. Gdy ten pierwszy żal minął zaczęto się zastanawiać, dlaczego Polska upadła i czy zmartwychwstanie, a temu to właśnie zawdzięcza swe powstanie mesjanizm, ta wielka idea, którą się tak głęboko przejęli trzej wieszczowie, a którą może najszerzej i najlogiczniej pojął nasz wielki poeta-filozof Zygmunt Krasiński. Charakterystycznem więc jest, że podczas gdy dzisiaj literatura niemiecka z powodu przegranej dla Niemiec wojny światowej reaguje na nią pierwiastkiem zemsty, podobnie jak w takich wypadkach reagują literatury mniej kulturalnych ludów wschodnich, to literatura polska zareagowała na rozbiory, które były naprawdę olbrzymią krzywdą, a nietylko przegraną wojną, — ideą mesjanizmu.

Przechodzę teraz do właściwego zagadnienia t. j. jak Krasiński pojmował Polskę? Otóż Krasiński stoi na stanowisku, że wady, które spowodowały upadek Polski, były skutkiem pewnych odrębnych cech charakteru polskiego, które predestynowały Polskę do ofiary, męczeństwa i zmartwychwstania. Widzimy z tego, że Polskę określa Krasiński ze stanowiska mesjanistycznego, a mianowicie uważa on, że Polska, mając odegrać rolę mesjanistyczną wśród narodów, musiała mieć swoiste cechy, które musiały być tego rodzaju, aby umożliwiły najpierw powstanie i rozkwit Polski, następnie, aby doprowadziły do jej ziemskiego upadku, a wreszcie do jej zmartwychwstania, jako konieczności ewolucji światowej. Stanowisko to wykazuje Krasiński najjaskrawiej w jednem ze swych pism filozoficzno politycznych pt. „O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów". Krasiński widzi w duszy Polskiej te cechy mesjanistyczne, które muszą wycisnąć piętno na całych jej dziejach: „Dzieje takiego pierwowzoru", pisze, „w odległe aż bajeczne czasy sięgając, snuć się będą od samego początku czynami poświęcenia, odwagi i szlachetności. W czasach, w których polityka, w niczem słowa Chrystusowego się nie pilnująca, rządzi światem, w których chciwość i samolubstwo jedynie o działaniu mocarstw stanowią, on choć upań-

stwowiony, także i szerokowładny mniej więcej ciągle, nie świeckiej polityki, nie chytrości podstępu w stosunku do innych państw się trzyma, ale o ile może, ewanielicznego przepisu. Z natchnienia, z natury wspaniałomyślnym i litościwym bywa, nie napada ni grabieży postronnych, nie wynajduje szalbierskich, kłamanych praw do obcych posiadłości. Owszem, nieraz usuwa się od nadażonych korzyści, skoro powleczone niesprawiedliwości pozorem.

Wszędzie, gdzie tylko zdoła, ratuje ujarzmionych od ucisku, nazewnątrz występuje ciągle, jako naród-rycerz, jako naród obrońca najwyższych celów i zasad okresu tego, w którym żyć mu się dostało. Zatem musi bronić chrześcijańskiej wiary i ogłady od zamachu wrogów pogańskich lub też takowych, co choć chrzest przyjęli, nie przejęli się jeszcze chrześcijańską obyczajnością.

Na wewnątrz zaś własnego państwa, w stosunku do ludów niedokształconych, własnej narodowości osiągnąć nie możnych, z których to ludów sam się kupi i tworzy, nie używa podboju i gwałtu, ni bezprawia, jedno pociąga je wyższością uspołecznienia swojego, łagodnością praw, wolnością ustaw, słowem mocą przykładu. Uniami, nie łupiestwem i zdobywaniem podrasta, bo to jedyny Chrystusowy, środek polityczny upaństwowiania się. Lecz na to potrzeba mu koniecznie między te ludy roznosić i przelewać wyższą oświatę, ową zdobytą na wiekach przez resztę ludzkości. Sam musi się naprzód w nią przyoblec, a potem promienieć jej jasnością dookoła — stąd wypada, że się stanie jakoby przewodnikiem ciepła i światła duchowego między najwyżej stojącymi w tej epoce lub poprzedniej, a niedojrzałymi, obecnie rozwijać się zaczynającymi, członkami ludzkości.

By wszystkich onych warunków dopełnić, koniecznie pierś tego narodu dwa główne musi zawierać żywioły: wielką miłość religji niebieskiej i wielką miłość do ziemskiej wolności — i to nieoddzielone i poważnione z sobą, jak w reszcie świata, lecz owszem, połączone razem i owem połączeniem już niejako wskazujące przyszłość całą historji, zapowiadające ów okres pojednania i harmonji, którego rozpoczęcie kiedyś przeznaczeniem tego narodu, a którego pięknem zlanie się w jedno świata z Kościołem i Kościoła ze światem.“ (T. VII str. 92 i 93).

Te ostatnie cechy według Krasińskiego uczyniły Polskę potężnym narodem, który w wielu wypadkach przodował Europie. Siła Polski opierała się głównie według tego myśliciela na tem, że Polska potrafiła przetrawić i przerobić na swoje wartości kulturę zachodnią, a umocniona temi zdobyczami cywilizacyjno-kulturalnemi stawała się tem silniejszem przedmurzem przeciw barbarzyństwu wschodniemu i najdalej na wschód wysuniętym szańcem kultury katolickiej. Polska pojąwszy głę-

boko sercem i duchem. średniowieczne ideały rycerskie, uczyniła dzieje swoje jedną wielką krucjatą za wiarę i wolność, co stwierdza w pamiętnych słowach wielki papież, który proszony o relikwje dla Polski, tak odpowiada: „Alboż każda stopa ziemi waszej, zlana krwią męczeńską rycerzy polskich, nie świętą sama przez się relikwją“?

Cały jednak ten typ kultury polskiej, tak wysoce katolickiej, był przedwczesnym, i te cnoty same z siebie wielkie i piękne, wyrodziły szereg wad, które w myśl zamierzeń Bożych miały doprowadzić Polskę do chwilowego upadku ziemskiego i męczeństwa. (T. VII, str. 97).

W momencie upadku Polski widzi jednak Krasiński zadatek przyszłego zmartwychwstania w tem, że cnoty powyżej wymienione, w czasie jej męczeństwa nie zanikały, ale przeciwnie tym większym zagorzały blaskiem. czego najlepszym dowodem są choćby ówcześni nasi bohaterowie narodowi i wielu wielu innych znanych i mniej znanych Polaków. Te właśnie cnoty, posunięte aż od heroizmu, najlepiej przygotowały naród do zmartwychwstania. (T. VII str. 95.)

Teraz po przeczytaniu tego nasuwa mi się myśl, czy Polska przez te 10 lat swego samoistnego bytu, szła w tym kierunku, jaki jej wskazał Krasiński? Trudna odpowiedź! Nie można dzisiaj po 10 latach napisać o Polsce tego, co Krasiński napisał po jej ośmiowiekowem istnieniu. Ale jednak można śmiało powiedzieć, że Polska w dalszym ciągu jest najbardziej na wschód wysuniętym szańcem katolicyzmu i że już obroniła całą Europę przed zalewem bolszewickiego barbarzyństwa w r. 1920. Tu również zaznaczyć wypada, że Polska jest ideową inicjatorką paktu Kelloga.

Przy rozważaniu poprzednich wskazań Krasińskiego, przychodzi mi na myśl przykład współżycia trzech narodowości w związku szwajcarskim; czyż Szwajcarja nie mogłaby dla nas być wzorem do rozwiązania naszych licznych wewnętrznych trudności? Im więcej duch chrześcjańskiej miłości, o której pisze Krasiński, zacznie przenikać tak polskie jak i ruskie społeczeństwo, o tyle łatwiej i prędzej nastąpi wewnętrzna zgoda, która obie narodowości podniesie i uszczęśliwi.

Potęga i wielkość Polski zależy od naśladowania przykładów żywej wiary i poświęcenia naszych wielkich bohaterów Ojczyzny i Kościoła.

Juljusz Grodzicki.

Uchwały Kongresu Eucharystycznego w Częstochowie.

Polska Katolicka Ajencja Prasowa ogłasza uchwały powzięte przez Kongres Eucharystyczny w Częstochowie. Brzmią one jak następuje:

— Zebrani w liczbie z górą pół miljona osób na diecezjalnym Kongresie Eucharystycznym w Częstochowie, aby oddać pokorne hołdy Chrystusowi, Królowi Eucharystycznemu, uchwalamy, co następuje:

1. Głęboko przekonani, że droga do Królestwa Pokoju i do królestwa społecznego, a tem samem do odnowienia świata, prowadzi przez Królestwo Eucharystyczne, oświadczamy uroczyście, iż wszelkiemi sposobami będziemy rozszerzali Królestwo Eucharystyczne Chrystusa Króla. Łącząc się z Nim w częstej Komunji św., coraz więcej chcemy się stać żywymi członkami żywego Ciała Chrystusowego, którem jest św. Kościół Katolicki.

2. Chrystus - Król, chcąc w nieskończonem swem miłosierdziu po wojnach i rewolucjach odbudować i rozszerzyć Królestwo swoje na ziemi, które jest Królestwem Pokoju między narodami i klasami, wymaga od nas w tym celu czynnej i żywej współpracy. Wszak, jako żywe członki Ciała Chrystusowego, wszyscy wierni jesteśmy powołani, jak stwierdza św. Piotr, do „Królewskiego kapłanstwa" i do apostolstwa. Pomni wzniosłego tego powołania, przyrzekamy je spełniać przez energiczną Akcję Katolicką, zorganizowaną według myśli Ojca św. w Lidze Katolickiej. Wzywamy przeto wszystkich katolików diecezji, aby się przyłączyli do tej świętej akcji, łącząc się w tym celu w każdej parafji w stowarzyszeniach katolickich mężów, katolickich kobiet, katolickiej młodzieży polskiej, młodzieży męskiej i żeńskiej i tworząc w ten sposób w diecezji królewskie wojsko Chrystusa Króla, dla rozszerzania Królestwa Jego wśród nas. Dla dzieci zaś naszych we wszystkich parafjach chcemy zaprowadzić dzieło Krucjaty Eucharystycznej, gorąco polecone przez Ojca św., aby od najmłodszych lat zżyły się z Chrystusem Eucharystycznym i przez to zachowały niewinność dusz i hartowały się na czekajace je trudy i walki życia.

3. Pracując nad odnowieniem świata w Chrystusie, szczególną uwagę należy zwrócić na położenie klasy robotniczej, która dziś znajduje się w warunkach życia nader ciężkich, poniekąd niegodnych człowieka i dziecka Bożego, jakim jest każdy robotnik narówni z wszystkimi innymi. W Królestwie Chrystusowem, do którego urzeczywistnienia dążymy, powinny istnieć takie warunki pracy i życia, żeby robotnik mógł wyżyć jako człowiek z duszą nieśmiertelną, jako głowa rodziny, jako

zdrowy, pełno uprawniony członek społeczeństwa i jako dziecko Boże. W dążeniu do tego celu przewodnikiem będzie nam Chrystus - Król, który jest ten sam, co Chrystus - Robotnik. Za Nim pójdziemy, jako za Królem - społecznym, aby społeczeństwo ludzkie stało się znowu, jak wówczas, gdy Jego prawo panowało, jedną solidarną rodziną, w której jest „jedno serce i jedna dusza“, w której ubogich niema. W tym celu za przykładem innych narodów, zwracamy się do Ojca św. z gorącą prośbą i pokorną prośbą, aby raczył zaprowadzić osobne święto Chrystusa - Robotnika. Robotników zaś wzywamy, by nie rozbijając nadal swoich sił, złączyli się w jedną organizację pod sztandarem Chrystusa-Robotnika, bo tylko pod tym sztandarem może zwyciężyć ich sprawa, która powinna być sprawą całego społeczeństwa katolickiego.

4. Stwierdzając, że Chrystus - Król, jako Syn Boży, ma najwyższe prawo do duszy dzieci, i jest Najwyższym Nauczycielem i Największym Przyjacielem dzieci, nie możemy sobie wyobrazić wychowania i szkoły bez Chrystusa i Jego św. religji. Dlatego stanowczo żądamy, by szkoły, którym powierzamy dzieci nasze, były szkołami katolickiemi. Ponieważ religja nietylko jest wiedzą, ale przedewszystkiem życiem i ponieważ najwznioślejszem zadaniem szkoły jest przygotowanie dzieci do życia i wprowadzenie ich w nie, oświadczamy, że także praktyki religijne należą do nauki religji w szkole. Wobec tego dziękujemy obecnemu Prezesowi Ministrów, że uznając tę zasadę, wydał, będąc jeszcze Ministrem Oświaty i Wyznań Rel. odpowiedni okólnik i żywimy niepłonną nadzieję, że okólnik ten będzie nadal utrzymany w całej swej treści. Natomiast wyrażamy nasz głęboki żal do owych posłów katolickich, którzy w Sejmie i Senacie głosowali za zniesieniem tego okólnika i przez to zachęcali do dalszej zgubnej akcji te czynniki, które konsekwentnie dążą do usunięcia Chrystusa - Króla i Jego religji ze szkoły i życia publicznego wogóle. Dziękując nauczycielstwu naszej diecezji za pracę, pełną poświęcenia, spełnianą w duchu Chrystusowym nad naszemi dziećmi, wyrażamy równocześnie naszą mocną nadzieję, że idąc śladami Boskiego swego Mistrza, Chrystusa i Nauczyciela, dzieci nasze nadal będą prowadzili do Boga.

5. Wyrażając Ojcu św. najgłębszą wdzięczność za utworzenie diecezji Częstochowskiej, przyrzekamy, że będziemy jaknajgorliwiej współpracować z naszym Arcypasterzem, aby w najkrótszym czasie stanęły te dzieła, bez których diecezja istnieć nie może, przedewszystkiem seminarjum duchowne, dla wychowania gorliwych kapłanów i katedra. W tym celu wzywamy wszystkich katolików diecezji do największej ofiarności na ten wspólny nam wszystkim, wzniosły cel. Przy tej sposobności serdecznie dziękujemy kochanym rodakom w Stanach Zjedno-

czonych za hojne ofiary, które złożyli dla naszej diecezji, podczas pobytu naszego Arcypasterza w Ameryce.

6. Podnosimy gorący protest przeciwko okrutnemu prześladowaniu Kościoła św. i katolików w Meksyku, wiernym zaś katolikom meksykańskim wyrażamy nasze uznanie i najwyższy podziw za ich bohaterskie wytrwanie przy Chrystusie Królu i wzywamy wszystkich katolików do modlitwy, aby w tym nieszczęśliwym kraju w jaknajkrótszym czasie zapanował spokój Chrystusowy.

7. Wobec powtarzających się gorszących wypadków urządzania przez różne organizacje ćwiczeń, zawodów, zebrań lub wieców podczas nabożeństwa uroczystego w niedziele i święta, a zazwyczaj w pobliżu kościołów, oświadczamy, że takie postępowanie uważamy za naruszenie dnia Bożego i wzywamy wszystkie organizacje społeczne, by w przyszłości urządzały ćwiczenia i zebrania w odpowiedniej porze — poza godzinami przeznaczonemi na nabożeństwa — na odpowiedniem miejscu.

8. Uznając niezmierną ważność diecezjalnego tygodnika religijnego, jakim „Niedziela", dla wyrobienia ducha diecezjalnego i szerzenia oświaty religijnej, przyrzekamy to pismo niedzielne prenumerować i rozszerzać w całej diecezji.

9. Uchwalamy wysłać do Ojca św. następujący telegram: „Katolicy nowoutworzonej przez Ciebie diecezji Częstochowskiej, zebrani w liczbie z górą pół miljona uczestników na Jasnej Górze, u stóp Królowej Korony Polskiej, łącząc się w hołdzie dla Chrystusa - Króla Eucharystycznego z powszechnym Kongresem Eucharystycznym w Sydney, ślubują Ci synowską wierność i miłość i przyrzekają, że rozwijając wszelkiemi siłami według Twoich wskazówek Akcję Katolicką, chcą się przyczynić, by w jak najkrótszym czasie zostało urzeczywistnione wzniosłe Twoje hasło: Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. Równocześnie gorąco Ci dziękują za utworzenie diecezji Częstochowskiej.

10. Do Prezydenta Państwa uchwalamy wysłać następujący telegram: „Katolicy diecezji Częstochowskiej, zebrani w liczbie z górą pół miljona uczestników na Jasnej Górze, u stóp Królowej Korony Polskiej, składają Tobie, który jesteś głową i symbolem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, hołdy wierności i przyrzekają, że w karności i jedności chcą wytężyć wszystkie siły, aby Państwo Polskie mogło spełnić wielkie posłannictwo, którę Mu Bóg powierzył, powołując je za przyczyną Królowej Korony Polskiej do nowego życia".

11. Wykononie tych uchwał powierzamy Głównemu Zarządowi Ligi Katolickiej.

Wiadomości o dawnych Kolegach.



Trzech byłych Tarnopolczyków, których umieściliśmy wyżej fotografję, odnowiło stosunki z Chyrowem, a mianowicie: Dr. Zygmunt Lasocki, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny, Dr. Jan Starzewski, naczelnik wydziału Izby skarbowej i Dr. Władysław Burzyński, radca leśnictwa.

Minister Inż. Eugenjusz Kwiatkowski wygłosił d. 24 lipca w auli Uniwersytetu Poznańskiego odczyt p. t. „Współczesne zagadnienia ekonomiczne na tle zagadnień politycznych“ Wstęp tego odczytu umieściliśmy wyżej. Przy otwarciu zaś VIII Targów wschodnich we Lwowie tak się między innemi Minister wyraził: „Musi się pogłębić w całej Polsce świadomość obowiązków wobec państwa i zrozumienie, że interes społeczny musi przeważyć nad egoizmem pojedynczego człowieka, produkcja i handel muszą wsłuchać i wmyślić się w nowe metody pracy i organizacji, spożywca zaś musi zrozumieć, że każdy grosz wydany na towar pochodzenia krajowego, pozostaje w obiegu w organiźmie państwowym i potęguje nowe życie i nową pracę. Ten zaś naród staje się bogatym, który umie cenić grosz“.

w tegorocznym „Tygodniu Społecznym“ w Lublinie miał X. M. Morawski wykład p. t. Teologja mistyczna św. Pawła; w tych wykładach brali udział Koledzy E. Rylski jun., S. Wierzyński i J. Zaleski.

Dr. E. Szeib donosi, że przeniósł się do Koźmina, gdzie też w gimnazjum umieścił swoich synów. Kol. Zygmunt Miczyński po wyjściu z wojska ożenił się i objął po ojcu aptekę w Wieliczce. Podpułkownik Stefan Ludwig, został przeniesiony do Modlina. Pułkownik Przeździecki, dowódzca 72 p. p. w Radomiu otrzymał złoty krzyż zasługi. Kol. Bohdan Sołtan gospodaruje w Brzostowicy, a w ostatnich czasach, jak donosi, ciężko chorował; brat jego Adam służy jako porucznik 19 p. ułanów w Augustowie. Kol. Henryk Linderski wstąpił do holenderskiej spółki naftowej i wyjechał do Borneo.

W Katowicach d. 7 lipca odbył się ślub Dra Marjana Cieszewskiego z p. Jadwigą Miszczakówną. W Bruksellі d. 26 lipca odbył się ślub Dra Jerzego Choróbskiego z p. Wiktorją Van Velthoven.

D. 18 sierpnia w Jarosławiu odbył się ślub Inż. Kazimierza Kopeckiego z p. Jadwigą Kucharską, siostrą Dra A. Kucharskiego. Inż. K. otrzymał posadę w elektrowni w Toruniu. Inż. Ksawery Mikucki ukończył w Liege technikę; d. 29 września odbył się we Lwowie jego ślub z p. Zofją Chmielewską, poczem wrócił do Liege, gdzie pracuje w fabryce samochodów.

Inż. Kazimierz Ignatowicz donosi, że otrzymał posadę przy budowie Nowego Chorzowa, ale narazie pracuje w centrali w Warszawie. Inż. Antoni Gromnicki jest inspektorem rolniczym w Czortkowie. Kol. Stanisław Jahl kieruje pensjonatem „Sienkiewiczówka“ w Rabce, który kolegom polecamy. X. S. Dunikowski został dyrektorem gimnazjum SS. Nazaretanek w Rabce.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień doktora medycyny otrzymał Kol. Zygmynt Tokarski, a dra praw Kol. Józef Wałęga. Inż. Jan Zarzycki po ukończeniu techniki w Gdańsku otrzymał posadę w Katowicach. Kol. Zygmunt Sławikowski ukończył prawa i otrzymał posadę w Krakowskiem Kuratorjum.

Kol. Antoni Dembiński donosi, że w czasie poprzednich wakacyj odbywał praktykę w Szwajcarji, Francji a w tym roku był w Szwecji. Obecnie wraca na ostatni rok techniki do Gdańska. Dr. Bolesław Surówka po ukończeniu w Lille uniwersytetu wrócił do Katowic, gdzie pracuje w redakcji Polonji. Kol. B. Lechowicz odbywał w czasie wakacyj praktykę w Borysławiu, poczem wrócił na ostatnie egzamina na Akademji Górniczej w Krakowie. Koledzy Farenholc, Mazaraki i Tołłoczko odbywali w czasie wakacji praktykę rolniczą, a obecnie udali się do Dublan.

Redaktor Zygmunt Domański w tygodniku Wspólna Sprawa opisuje otwarcie wystawy rolniczej w Nieświeżu, oraz otwarcie nowego roku w tamtejszem gimnazjum, gdzie jako prezes Polskiej Macierzy szkolnej przemawiał. Naśladowca poprzedniego Kol. I. Hirszel podobnież na kresach pracuje w Równem jako działacz w P. Macierzy szkolnej.

O zeszłorocznych maturzystach mamy następujące wiadomości:

Najliczniejsze grono odsługuje służbę wojskową a mianowicie: Kol. A. Bzowski, O. Czerniewicz, R, Jarymowicz, K. Łubieński, J. Hempel i T. Wolski. Ten ostatni z Włodzimierza W. donosi, że służba przy artylerji jest bardzo ciężka. Pierwszy raz w tym roku większa liczba udała się na studja do Warszawy: na technikę kol. J. Godziszewski, A. Grudzień, S. Suchowiak, na filologję M. Sendler, na medycynę J. Monsiorski, na farmację A. Łazowski, na rolnictwo Zaleski. We Lwowie na politechnikę zapisali się: W. Ledóchowski i J. Novak; na prawa: M. Januszke i S. Wierzyński, na weterynarję R. Rejthar, na filozofję R. Bażyński. W Krakowie na medycynę zapisał się W. Wtorzecki, na akademję górniczą J. Kocko, na handl. S. Kowalski. Kol. A. Łuniewski wyjechał do Paryża na akademję nauk politycznych oraz na konserwatorjum muzyczne, skąd pisze, że wkrótce nadeśle dłuższą korespondencję. Do Poznania na agronomję — E. Rylski.

Po raz pierwszy do tego działu wprowadzamy Wiadomości o maturzystach wileńskich, które nam nadesłał sekretarz Kol. Józef Kojdecki.

Losy zeszłorocznych abiturjentów Gimnazjum OO. Jezuitów w Wilnie tak się przedstawiają:

Kol. Leon Borowski, Warszawa — W. S. Handlowa, Tadeusz Czarniecki, Wilno — Semin. Duchowne, Stanisław Dzierżyński, Wilno prawa, Paweł Kalukin Wilno, prawa. Jan Kawnetis, wojsko — Bereza Kartuska. Józef Kojdecki, Wilno — prawa, Bronisław Krzywobłocki Wilno — medycyna. Alfons Merecki, wojsko — Bereza Kartuska. Piotr Pawłowski, Wilno — prawa. Eugenjusz Piotrowicz, wojsko — Bereza. Eugenjusz Śmiałowski, wojsko — Warszawa. Henryk Spasowski, Warszawa — W. S. Handlowa. Antoni Świątopełk Mirski, Kalisz — nowicjat OO. Jezuitów. Zdzisław Umiastowski, Lwów — agronomja. Jerzy Zanoziński, Wilno — humanistyka. Franciszek Żynda, Poznań — W. S. Handlowa.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Kol. XX. S. Machnicki, J. Mayer, Antoniewicz, Skibniewski, Z. Wiszniewski, S. Dunikowski, Dr. T. Lubaczewski, H. Linderski, I. Zemlik, Inż. J. Kopecki, Inż. Ks. Mikucki, Br. Bartoszek, J. Dobrostański, B. Lechowicz, A. Skrzyński, Ludwik i Jerzy Myszkowscy, I. Huczyński, W. Pawłowski.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. X. Władysław Filipski
Zmartwychwstaniec.

D. 20 lipca b. r. zmarł nagle w Rzymie jeden z pierwszych konwiktorów Chyrowskich X. Władysław Filipski. Urodzony w Kaliszu dnia 2 marca 1875 oddany został do kl. przygotowawczej w r. 1886 i kształcił się w Chyrowie do r. 1894. D. 8 grudnia 1892 poświęcił się na Sodalisa.

Idąc za głosem powołania, wstąpił do Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, a zostawszy kapłanem, pracował wiele w Ameryce dla tamtejszych rodaków, następnie zaś był przełożonym domu zakonnego w Rzymie.

Korespondencję z Chyrowem utrzymywał stale, a w roku zeszłym bardzo serdecznie gościł u siebie chyrowskich konwiktorów, którzy brali udział w pielgrzymce z okazji jubileuszu św. Stanisława Kostki. Niedawno też, gdy wracając z Ameryki O. A. Warol odwiedził X. Filipskiego w Rzymie, to ten mu oświadczył, że ma zamiar niedługo przybyć do Polski, a w Chyrowie odprawić Mszę św. z okazji dwudziestopięciolecia swego kapłaństwa. Niestety nie doczekał tej chwili. Sodalicja pierwszą Mszę św. po wakacjach ofiarowała za ś. p. gorliwego swego Członka.

Ś. p. Aleksander Świeykowski
Kapitan-Lotnik.

Zmarły wskutek nieszczęśliwego wypadku Kolega urodził się w Schodnicy koło Drohobycza w r. 1898. W Chyrowie kształcił się od klasy przygotowawczej do VI. to jest do roku wybuchu wojny, gdyż w r. 1914 wstąpił do legjonów, gdzie odznaczał się w czasie walk brawurą i odwagą. Po odzyskaniu niepodległości przechodzi do 8 p. ułanów i kończy szkołę podchorążych w Przemyślu i Warszawie. W czasie walk bolszewickich za swą odwagę zostaje odznaczony orderem Virtuti militari i Krzyżem walecznych.

W r. 1926 przechodzi do lotnictwa i zostaje przydzielony do 3 p. lotniczego w Poznaniu. W rok później po ukończeniu szkoły pilotów w Bydgoszczy, zostaje przydzielony do 2 p. lotniczego w Krakowie, gdzie spełniał funkcję adjutanta pułkowego.

Dzięki uprzejmości X. Prałata Świeykowskiego z Gorlic, otrzymalismy szczegółowe wiadomości o smutnym wypadku, jaki spotkał jego ś. p. bratanka. Oto treść listu:

„Od komendanta 2 p. lotniczego w Krakowie, pułkownika Malczewskiego dowiedziałem się o szczegółach śmierci. Do 11 godz. przed południem w dniu 2 sierpnia pracowali razem w biurze komendy pułkowej, a gdy czynności swe biurowe skończył, mój bratanek zapytał komendanta, czy mógłby teraz odbyć lot służbowy na aparacie typu „Spad 61 CJ". Otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, udał się na lotnisko wojskowe na Rakowicach i stamtąd wystartował. Gdy aparat był na wysokości około 1000 m ponad polami bieńczyckiemi, bratanek Aleksander wykonał ostry wiraż (ześlizgiwanie się aparatu jednem skrzydłem ku ziemi). Jest to jeden z najtrudniejszych, ale w ćwiczeniach wojskowych przepisowych lotów. I właśnie, gdy w dość niewielkiej wysokości chciał wyprostować maszynę, urwał się baldachim, łączący oba skrzydła i jedno ze skrzydeł oderwało się a w powietrzu spadając uderzyło w głowę Aleksandra tak, że zginął w tej chwili i już nieżywy spadł z aparatem na ziemię.

Według słów pułkownika Malczewskiego śmierć Aleksandra wzbudziła ogólny żal nietylko w pułku, a i wśród towarzystwa Krakowskiego, był on bowiem powszechnie lubiany i szanowany przez przełożonych i podwładnych swoich".

Pogrzeb ś. p. zmarłego prowadził w asyście księży kapelanów X. Prałat Świeykowski d. 4 sierpnia.

R. i. p.

LUDNOŚĆ I WYZNANIA CAŁEGO ŚWIATA

Pogan	942,450.000
Katolików	334,704.000
Mahometan	209,020.000
Protestantów . . .	206,900.000
Schyzmatyków . . .	144,000.000
Żydów	15.630 000
	1852,704.000

[Cath. Dir. — Whitakers's Alm. 1928]

Dla najmłodszych.

W naszej misji Rodezyjskiej w Afryce Brat Franciszek ma dużo pracy i różnych zajęć, a ponieważ mu już i sześćdziesiątka dochodzi, więc i choroby różne trapią go czasami, boć tu już na misji dłuższy czas przebywa. W okolicy naszej stacji Chingombe znajduje się gorące źródło w zaroślach, które posiada lecznicze własności. Otóż kochany nasz Br. Franciszek ma zwyczaj w niedzielę, jeśli mu czas pozwoli, chodzić do zarośli kąpać swoje rany w tem gorącem źródle.

Niedawno wybrał się najspokojniej w drogę, a gdy przyszło mu przechodzić przez las, na polance z jednej strony drogi ujrzał widowisko, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie widział. Pasło się tam 28 dzikich słoni, które wytrzeszczyły oczy na niego, podnosząc w górę swoje trąby. Brat Franciszek przemówił do nich po ludzku słów kilka, a dzikie bestje, niby potulne baranki, rozstąpiły się na dwie strony i brat przeszedł spokojnie między nimi, a nawet na dowód swej dla nich życzliwości poklepał nie jednego laską. Wykąpał się, a wracając zastał słonie, pasące się jak poprzednio spokojnie około drogi.

Spokojnie wrócił do domu, a gdy nam to wszystko opowiedział, popatrzyliśmy zdumieni jeden na drugiego i podziękowali Bogu, bo wystarczyłoby, gdyby jeden z nich pogłaskał go troszkę swoją trąbą, a z Franusia zostałyby strzępy. Przecież to były dzikie, a nie oswojone słonie. Tem więcej nas to zdziwiło, że od jakichś może już 15 lat, nie pamiętamy, by się tu dzikie słonie zjawiły.

Później jednak wynagrodziły sobie słonie swoją grzeczność względem Brata Franciszka, bo w całej misji narobiły wielkiej szkody, zjadając nam na polu zboże i banany. Jedynie nasz ogród najbliższy domu pozostawiły w spokoju, bo czarni, gdy się o tem dowiedzieli, uzbroiwszy się nieraz 10 godzin drogi wybierali się, aby słonie jak najdalej odstraszyć. Poczciwe zwierzęta musiały sobie sprzykrzyć te strachy murzyńskie, bo znikły wreszcie z naszej okolicy.

Natomiast gorzej wyszliśmy z lwami. Niepoczciwe te łajdaki napadały na nasze bydło i barany. Blisko dwa tygodnie siedziały w trawach blisko naszej misji i od czasu do czasu robiły ofenzywę... Ofiarą jej padło cielę i pięć baranów w pierwszym dniu. Nieraz całemi nocami ryczały w trawach koło misji, zasmakowawszy w dobrej pieczeni z naszego cielęcia i baranów; nieraz we dnie zbliżały się do naszych zagród, co poznawaliśmy potem, że bydło wypędzone na paszę, instyktownie poczuwszy wroga, wracało do stajni. Zabrałem ze sobą Brata Misiąga, kilku murzynów i zaopatrzeni w strzelby i amunicję, dalej na nich..

Idziemy, a zaledwie na dziesięć metrów przed nami rozległo się wycie lwa w zaroślach... Zrobiło się nam wszystkim ciepło. Dał jednak lew drapaka, zostawiając po sobie połamane krzaki. Idziemy dalej, na otwartem polu, może jakie 20 m koło zarośli, pokazali mi czarni straszną głowę lwa. Już już mieliśmy go na celu, gdy ten w paru skokach zniknął nam w krzakach. Powracaliśmy do domu zadowoleni, żeśmy przynajmniej lwa widzieli.

Byłem pewny, żeśmy już raz na zawsze lwy odpędzili, więc na drugi dzień sam wybrałem się z pastuchami o dwie godziny drogi od stacji, by tam spokojnie nasze bydełko popaść, aż tu przylatuje posłaniec, by jak najprędzej wracać ze strzelbami, bo koło zabudowań lwy napadły na owce i zabiły 7 sztuk, parę zabrały, resztę zostawiły.

Wróciliśmy z bydłem do domu i zaczynamy naradę co tu począć, przecież naszych owiec nie damy lwom, bo gdy je skończą zjadać, zaczną napadać na bydło. Rada w radę postanowiliśmy zatruć jedną zabitą owieczkę, czego dokonał O. Tomaka. Skutek był znakomity, bo jeszcze tego samego dnia, znaleźliśmy jednego lwa zdychającego, a drugi z trudem uciekał dalej. Nasi czarni co chwilę przychodzili z radosnemi wiadomościami, że drugi lew gdzieś w zaroślach stęka i harczy, wyrzekając się zabijać nam owce, a gdy na drugi dzień nie słychać było lwiego stękania, wybrali się na poszukiwanie i znaleźli nieboszczyka... Skór ich, że to pora gorąca, nie można było użyć, odcięliśmy obydwom pazury i głowy i włożyliśmy je do sadzawki, by mięso odeszło. W kilka dni znaleźliśmy tylko jedną głowę, druga przepadła. Wkrótce spotkali czarni olbrzymią hienę nieżywą opodal sadzawki, widocznem było, że ona to skradła jedną głowę lwią, którą się zatruła. Po jednym pazurze odesłaliśmy do Wilna i Chyrowa.

Takie przygody z dzikimi słoniami i rabusiami lwami nie zdarzają się nam zbyt często, bo w naszej okolicy te srogie bestje do rzadkości należą. Misyjne życie nasze toczy się codziennie prawie jednakowo. Ojcowie pracują w kościele, w szkółkach nauczając tak starych jak i młodych murzynów pacierza i pierwszych zasad wiary, my zaś bracia zajmujemy się utrzymaniem i wyżywieniem misji, a młodych naszych katechumenów uczymy pracy zawodowej i rzemiosł.

(Z listu Br. L. Kodrzyńskiego T. J. z 4/IV 1928)



KRONIKA KONWIKTOWA

42 Rok szkolny 1928—9

Błogich wakacyj minął czas,
więc po wytchnieniu małem
do pracy stanął każdy z was
i każda z was z zapałem. —
bowiem trza szukać nowych dróg,
które ku prawdzie wiodą,
by w piersi słońca człek nabrać mógł,
uskrzydlić duszę młodą!
Więc w górę serca! Naprzód wraz,
jak zwykle szli Polacy —
i niechaj każdy i każda z was
stanie w wyścigu pracy.

E. Kłoniecki.

Te słowa poety „Iskier" niech będą hasłem tego nowego roku szkolnego, w którym mamy obchodzić dziesięciolecie Zmartwychwstania Polski. Lecz mimo to kronikarz nie może zapomnieć o piosence, która mu brzmi w uszach: jak szybko lecą chwile, jak szybko mija czas,

zwłaszcza wakacyjny. Toteż muszę zacząć po kronikarsku, że d. 3 września był zjazd z wakacyj, a powracające powoli partje zaczęły przerywać wzorowe milczenie konwiktowych sal i korytarzy, jakie w czasie wakacyj tu panowało.

Nazajutrz we środę rozpoczęliśmy rok szkolny nabożeństwem celebrowanem przez W. X. Rektora W. Konopkę, oraz egzortą, wygłoszoną przez X. Piechuckiego. Przed frontem wspaniale zakwitły różnokolorowe gieorginje; schody wiodące do sali popisowej dano nowe, gdyż już były bardzo wyżłobione; drzwi klasowe kazał X. Minister Piątek odmalować, więc może to co wpłynie na lepszą klasyfikację. Pogoda jest wciąż, jak i w czasie wakacyj, bardzo piękna, tylko wody tak w Strwiążu jak i w pływalni do kąpieli brakuje... Nowości innych nad te, że każdy z nas jest w wyższej już klasie, lub jakichś ważniejszych zmian nie było. Tu tylko należy podziękować X. Rektorowi, że nam udzielił osobną salkę na zebrania sekcyjne, w której właśnie po raz pierwszy odbyło się posiedzenie Skargowskiego Koła. Urządziło ono w pierwszą niedzielę loterję fantową na świeżem powietrzu w kiosku, ale miała ona średnie powodzenie, a prosiątka i kogutka nikt nie wygrał, bo nie rozkupiono wszystkich biletów.

D. 11 września zwiedzili Konwikt rzadcy goście i to w liczbie ponad setkę, a mianowicie urzędnicy wszystkich dyrekcyj kolejowych z całej Polski. Ponieważ nasze rozjazdy wakacyjne, a niekiedy i wycieczki od nich zależą, więc wypadało tych panów powitać kapelą, która miała tę korzyść, że się wcześniej zabrała do ćwiczenia. Podobno tam w czasie obiadu w naszej jadalni wznoszono i zdrowie konwiktowej młodzieży, lecz ponieważ nas tam nie było, więc nie miał kto podziękować i odpowiedzieć.

Zresztą nauka już idzie w zwykłym toku, a może nawet w szybszym tępie, gdyż Związek Chyrowiaków ogłosił nagrodę dla tej klasy, której klasyfikacja na 1 listopada będzie najlepsza, a to z okazji dziesięciolecia wolnej Polski. Do tej rocznicy przygotowujemy się i planów mamy wiele, tylko mniej środków do jej wykonania. W każdym razie Koło Skargowskie broszurę wyda napewno, bo jako kronikarz już niekiedy robię jej korektę.

Doroczne rekolekcje rozpoczęliśmy we środę 19 września pod kierunkiem X. S. Jarosza, a młodsi X. K. Konopki. Br. ogrodnik, Kustosz, ma w tym roku jakieś niezwykłe urodzaje nie tylko na pomidory, gruszki i jabłka, ale nawet na kwiaty, bo cała kaplica jest ozdobiona pięknie kwitnącemi chryzantymami. Teraz należałoby się przejść po klasach, ale tylko w myśli, bo mimo, że jestem kronikarzem, nie puściłyby mię władze na taką inspekcję, jaką odbywa czasem podczas studjum

X. Prefekt Generalny. Ja jednak przegląd jakiś muszę dla przyszłości zrobić, aby historyk kiedyś nie narzekał, że za darmo otrzymałem dwa batony.

Klasa VIII ostrzygła się króciutko, tylko nie wiem, czy inne klasy pójda za jej zdrowym przykładem. Kl. VII narzeka, że im w tym roku dodano prócz godziny higjeny jeszcze i gimnastykę, tak że nie maią czasu na przechadzkę. Kl. VI już zaczęła wyszkolenie wojskowe, a p. por. Pragłowski spodziewa się z niej wielkiej pociechy. Kl. V zaczęła wyszkolenie muzyczne, a jak ktoś mówił, już niedługo a zakasuję kapelę kl. VI. Kl. IV ma wielką ochotę otrzymać nagrodę Związku Chyrowiaków. O innych klasach na razie jeszcze nic specjalnego nie mogę napisać, więc sobie odkładam do następnej kroniki, tylko chyba mogę zanotować, że klasa wstępna otrzymała bawialnię bardzo wysoko, a jej harce zagrażają bezpieczeństwu redakcji.

Broszura Skargowskiego Koła p. t. „Zmartwychwstała“ już wyszła, a wydział był tak gorliwy, że pakę od bramy na własnych barkach do czytelni przyniósł, za co dostał po jabłku. Pierwsze tegoroczne kino było w sobotę d. 29 września. Jeden z kronikarzy opisuje jeszcze jakieś rodzinne klasowe uroczystości z okazji imienin, ale to już do ogólnej kroniki nie należy. I tak się zakończył pierwszy miesiąc szkoły, a przez skórę czujemy, że pewno się już i zaczynają ciche klasyfikacje, ale choć przez ten miesiąc nie słyszeliśmy niemiłego tego wyrazu. Wyraz to niepolski a tak denerwujący, że należałoby go zamienić na coś innego. Jak to zrobić sam nie wiem... Tymczasem X. Turbak już od dłuższego czasu w garderobie warsztat otworzył, a próby na scenie na pierwszy tegoroczny występ się odbywają, podobnież jak ćwiczenia orkiestry, tylko X. Olesch narzeka, że mu ubyli najlepsi myzycy. Ja go jednak pocieszam, że to się powtarza po każdej maturze, a jakoś nasza konwiktowa orkiestra zawsze okrywa się chwałą i zbiera oklaski, nie tyle za dobrą muzykę, ile raczej, że jest naszą — zawsze młodą orkiestrą. A że tam panowie profesorzy wszystko podtrzymują, to rzecz jasna, ale nas więcej, więc chwałą i oklaskami się dzielimy bez niczyjej krzywdy i szkody.

Inny kronikarz znów wspomina o zimnej niedzielnej kolacji, to znów, że X. Dorda udoskonala radjo i ma już głośnik, a nawet, że ma się przenieść na salę popisową, ale nie wolno kronikarzowi uprzedzać faktów, tylko pisać, co było, a nie, co będzie. Najmłodsze klasy mają swe samoloty, które bez żadnych nieszczęśliwych wypadków unoszą się i opadają na ziemię. X. Majcher na jednej z egzort zrobił powtórkę z rekolekcyj, co mi się bardzo podobało, bo postanowienia należy wciąż odnawiać.

Zadania domowe o oszczędności wywołały pewien ruch w Skargowskiej czytelni, w której zeszyty „Tęczy" mają zawsze licznych czytelników. Konkurs wymowy w Sodalicji nie bardzo się udał, natomiast kol. Zaremba miał ładny odczyt na zebraniu Skargowskiem o Francji, którą w czasie wakacyj zwiedzał. Na tem też posiedzeniu omawiano sprawę Związku przyjaciół drzewek, który nawołuje, aby młodzież na dziesięciolecie wolnej Polski posadziła miljon drzewek przy drogach. Pogoda październikowa wciąż sprzyja kl. I w puszczaniu samolotów. Niespodziewana przechadzka pewnego poniedziałku niezwykle wszystkich ucieszyła. Krzyż na pomnik wolności dzięki panom inżynierom Gduli i Serwinowskiemu z Borysławia już jest, podobnież i marmurowa tablica, więc d. 9 października pod kierunkiem Brata Kurka zaczęto budowę murowanego narzutu pod pomnik. Oczekujemy tylko kamiennego orła zamówionego w Przemyślu. Kronikarz muzyczny coś tam aktorom zazdrości i docina, otóż wkrótce udowodnią oni czynem, że nie mniej pracują niż muzykanci, a pocą się jeszcze boleśniej niż oni, bo aktor za siebie odpowiada. Co się zaś tyczy pracowników garderobianych, to bezwarunkowo nikt tak z orkiestry się nie poświęca, jak oni. Tylko bardzo proszę Redakcję, aby tego ustępu nie skreślała, uważając ją za polemikę niedopuszczalną w kronice, tylko ut veritati sit locus — z miłości prawdy — umieściła.

Nadeszły imieniny X. Dyrektora, O. Maksymiljana Kohlsdorfera, więc rano d. 13 października w czasie Mszy św. Solenizanta wystąpił po raz pierwszy nowy chór męski. Wieczorem odegrano na scenie tragedję Juljana z Paradowa p. t. Rodzina Kraka, do której śpiewy ułożył p. prof. Navratil. Życzenia X. Dyrektorowi złożył Kol. Juljan Grodzicki. Orkiestra wykonała uwerturę Schuberta, Menuetto Mozarta, Mazura Moniuszki i marsza Bukowskiego. Na scenie występowali w roli króla Kraka Kol. T. Flura, jego synów Krakusa i Lecha G. Łuninwski i J. Kobyliński, następnie Kol. J. Piątkowski, Z. Hierowski, St. Kalita, Z. Szurek, St. Latoszyński, M. Kłobukowski, J. Jełowicki, Z. Kąsinowski, oraz chór małych chłopców, którzy ze swym przodownikiem Kol. Latoszyńskim, pięknie śpiewali. Wśród aktorów wybił się Lech w bardzo trudnej roli. Nowe charakterystyczne pancerze i szaty wiele przyczyniły się do efektownych obrazów.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Na konferencji odbytej d. 24 sierpnia Prezes Związku Inż. Adam Ebenberger postanowił zaprosić wszystkich członków Prezydjum do Chyrowa, celem wzięcia udziału wspólnie z Konwiktem w uroczystym obchodzie dziesięciolecia wolnej odrodzonej Polski.

W ogólnych zarysach plan tej uroczystości tak się przedstawia. Wieczorem w sobotę 10 listopada przedstawienie teatralne konwiktorów zagai jeden z członków Związku Chyrowiaków. Rano w niedzielę o g. 7 dziękczynne nabożeństwo z kazaniem. Po śniadaniu wmurowanie pamiątkowej tablicy. Następnie na sali popisowej odczyt Dra Aleksandra Birkenmajera i inne referaty z ewentualną dyskusją. Po obiedzie posiedzenie Prezydjum oraz Koła Chyrowskiego.

Ponieważ już mamy zgłoszenia członków Prezydjum, więc tylko uprzejmie prosimy innych członków Związku, o ileby pragnęli wziąć udział w tej uroczystości, aby o swym przybyciu zechcieli wcześniej nadesłać zgłoszenie.

Członków Koła Chyrowskiego zawiadamiamy, że w niedzielę dnia 11 XI. o g. 2 odbędzie się walne zebranie Koła i wybory Wydziału.

Z życia Kół możemy tylko donieść, że po wakacjach życie towarzyskie w Kołach zaczęło się ożywiać, oraz że przybywa nowe Koło z członków województwa Pomorskiego z siedzibą w Bydgoszczy, gdzie prezesem obrano X. Zygmunta Wiszniewskiego.

Roczna wkładka do Związku wynosi 12 zł. Udział do Br. Pomocy 3 zł. Udział na Fundusz pośmiertny 2 zł. Udział na Dom Chyrowiaków 25 zł. Dla wygody członków załączamy wszystkim czek P. K. O. Związku.

Prosimy członków Sodalicyjnej Czytelni kursującej o zwrot książek I serji wprost do Chyrowa.

ADRESY

Prezes Związku: Inż. Adam Ebenberger: Lwów, Żyblikiewicza 26.

L w ó w: Prezes Koła: Dr. Jan Lubaczewski Kochanowskiego 8. Skarbnik Inż. Zygmunt Groblewski, Matejki 8.

W a r s z a w a: Prezes Koła: Stanisław Głowacki, Akademicka 3/37 Dr. Stanisław Jezierski, Żórawia 32/4

K r a k ó w: Prezes Koła: Stanisław Sokalski, Batorego 24

P o z n a ń Prezes Koła: Wacław Badurski św. Marcina 57 I p.

C h y r ó w: Prezes Koła: Dr. Jerzy Nowosielecki, Wojtkowa.

B y d g o s z c z: Prezes Koła: X. Zygmunt Wiszniewski, Czartoryskiego 1.



Kto to jest?

Nowi członkowie sekcji Domu Chyrowiaków.

Dr. A. Kroebl, Wł. Paprocki, Dr. L. Seyfarth, Dr. K. Nahlik, Dr. St. Łoś, Dr. Z. Łubkowski, Dr. St. Świeżawski, Inż. J. Kopecki, R. Gluziński.

To i owo.

ALGEBRA.

O algebro, algebro, o słynna nauko,
Którą pono Arabi czarnoksięską sztuką
W wiekach średnich stworzyli ku naszej udręce,
Teraz ku Tobie wznoszę moje obie ręce
I aby godnie uczcić nasze szkolne dzieje,
Na twoją cześć ogłaszam taką epopeję:
Skrzypi kreda Za zgrzytem, zgrzyt słyszysz ponury,
Gdy piszesz na tablicy wzorów całe sznury.
Potem ścierasz i sucha gąbka znowu zgrzyta,
Przeraźliwie po desce. Wciąż szmery i kwita.
Więc moczysz gąbkę, teraz chlapiesz po tablicy
I smugi wody płyną, jak łzy ze źrenicy
I kapią smutnie na dół. Ten obraz ponury
Gorszy nastrój wywiera niż jesienne chmury.
A wkoło cisza wielka. Każdy dech wstrzymuje
I zda się bicie nawet serca swego czuje,
I każdy radby zginąć, rozpłynąć w przestworze,
Gdyż wie, że na tym świecie nikt mu nie pomoże.
A teraz proszę spójrzcie na narzędzie męki,
Które zowią tablicą, my sprzętem udręki,
Na którym napisany wzoru prosty zarys,
Dla nas oznacza stale „Mane Tekel Fares".
Oto pierwiastek, jakby obraz strasznej zmory,
Swym ramieniem kościstem zagarniając wzory,
Szyderczo się uśmiecha razem z wykładnikiem,
A przed nim zaś spółczynnik pochyla się z szykiem,
Jakby prosił do tańca. Ówdzie znak równania
Swojemi widełkami litery pogania,
Tam plus, jak krzyż na grobie nieznanych żołnierzy,
Tam minus swoim grotem prosto w nawias mierzy,
A nawiasy troskliwie wzory zakrywają,

Jak kokoszka kurczęta. Tam znowu igrają
Liczby znane z iksami i ypsylonami,
To drocząc się ze sobą, to chodząc parami.
Oto „a" dumą wzdęte do iksa się zbliża,
Tam „b" miękkim ruchem nad „zetem" się zniża,
A „c" w dworskim ukłonie mówi z „ypsylonem",
Które jest w sukni z trenem, swym długim ogonem
Po posadzce zatacza półkręgi wspaniałe
W stylu zeszłego wieku. Tam znów opieszałe,
Bezczelne stoi zero, paszczękę otwiera
I patrzy pogardliwie na liczby bez zera.
A wszystko to jak wrony siedzące na grzędzie
Lub tysiąc much, gdy latem na sznurku usiędzie
Tak gęsto, że nikomu miejsca nie zostawia,
Przy kresce ułamkowej wspólnie się zabawia.

J. Wolski.

NAMYDLENI

(Opowiadanie aktora)

W zeszłym roku — bawiąc w Frankfurcie, stanąłem w hotelu Weidenhof. Miałem wówczas trochę grosza, a kiedy czuję grosz w kieszeni, zawsze mnie coś korci. Właśnie na krótki czas przedtem grałem w Wiesbadenie golarza, miałem więc z sobą jeszcze wszystkie przybory potrzebne do tej roli. Pewnego dnia tedy, wcześnie zrana, przebrany zupełnie jak do owej roli i uzbrojony we wszystkie narzędzia golibrody, wyszedłem z mojego numeru i zacząłem na lewo i na prawo obchodzić sąsiadów, uprzejmie ofiarowując im usługi. Złekka zapukałem naprzód do dwóch najbliższych drzwi: „Może golarz potrzebny?" — „Nie potrzebuje pan dobrodziej golarza?" Z tuzin ichmościów nadstawiło mi swoje brody, które też po wszelkiej formie namydlałem. Dopełniwszy jednak tego wstępnego aktu balwierskiego dzieła, wykrzykiwałem u każdego po kolei: „Ach! najmocniej przepraszam! W tamtym numerze zapomniałem brzytwę: za minutę będę z powrotem". Gdy tym sposobem ów tuzin ichmościów był już pięknie namydlony, umknąłem do mego pokoju, zrzuciłem perukę w okamgnieniu przebrałem się i namydliwszy sobie twarz także, wybiegłem również na korytarz.

Tymczasem tuzin moich namydlonych, zniecierpliwiony długiem czekaniem, już biegał po sieniach i gankach, wołając za golarzem. Przyłączyłem się do nich klnąc i wyrzekając głośniej niż wszyscy na niepoczciwość golibrody i domagając się za tę zniewagę zadośćuczynienia od zarządu hotelowego, od burmistrzów frankfurckich i wszystkich władz

miasta. Gospodarz, cała ćma kelnerów i pokojówek, oraz ze dwadzieścia gości wybiegło na ten krzyk z numerów. Nieopisany śmiech rozległ się po gankach i oknach na widok trzynastu ichmościów z nabielonymi brodami, co tych ostatnich w tem większy gniew wprawiło.

Napróżno gospodarz starał się uspokoić, mnie zwłaszcza. Długo jeszcze badano i szukano za złoczyńcą golibrodą, gdy naraz zjawia się rzeczywisty golarz hotelowy, i nie wiedząc nawet, o co chodzi na górze, spokojnie drapie się po schodach, by swą codzienną czynność rozpocząć komplementem „dzień dobry panom dobrodziejom!“ — Dochodzi do piętra i staje zdumiony na widok namydlonych, wykrzykujących ze złości. W tej chwili zostaje otoczony i niemiłosiernie na wszystkie strony szarpany; nie mogąc nawet odpowiedzieć na zarzuty mu czynione, próbuje bodaj gestami przekonać „panów dobrodziejów“ o swej niewinności. Ale gestykulacja jeszcze gorszy skutek wywarła; wzięto go za kpiarza i kłamcę, i biedna ofiara mego żartu, w tej samej chwili uczuła, że przymusowo odbywa drogę po schodach głową na dół. Ot zrzucono go ze schodów i kwita.

Tymczasem zanim przyszło do tej ostateczności, umywszy brodę, czemprędzej pakowałem manatki, by jak najrychlej zdążyć do odchodzącego pociągu. — Spadający ze schodów golarz tembardziej utwierdził mię w tem przekonaniu, że właściwie najlepiej uchodzić, pókim cały, bo gdyby się figiel wydał, — to nikt podobno nie mógłby mi być zaręczyć za korzystne dla mnie rozwiązanie całej awantury.

Z dawnych czasów.

Pewnego razu wszedł ks. Radziwiłł „Panie kochanku“ do swej alkowy i ku największemu zmartwieniu zobaczył na dywanie czerepy ze stłuczonego porcelanowego cacka. Czerepy zbierał właśnie lokaj Jan. Książę wpadł w gwałtowny gniew, chwycił za harap i nuż okładać nim Jana! Daremnie Jan coś tam na swe usprawiedliwienie bełkotał — książę bił, dopóki się nie zmęczył. Gdy ustał, rzekł Jan:

— Za cóż, jaśnie panie, zbiłeś mnie tak niemiłosiernie? Nie ja zbiłem naczynie, ale Michał.

— Czemu, błaźnie, nie powiedziałeś zaraz? — odrzekł Radziwiłł, któremu było teraz przykro, że niesłusznie ukarał Jana.

— Mówiłem, ale świst harapa zgłuszył mój głos.

— No, rzekł książę, już uspokojony, niesprawiedliwie postąpiłem z tobą, ale na przyszłość, gdy ty zawinisz, to Michał dostanie.

A Jan na to:

— A, ty łajdaku! ty gałganie! Toć to taka twoja książęca sprawiedliwość? Tyś osioł, nie Radziwiłł!

Radziwiłł nie chciał swoim uszom wierzyć. Coś takiego słyszeć od lokaja!

Stał chwilę niesłychanie stropiony, ale wnet rzucił się na Jana, jak furja. Zaraz jednak zmitygował go Jan, mówiąc:

— Teraz nie ja, lecz Michał dostanie.

Pewien człowiek dwudziestoletni zaczął codziennie rano i wieczór brać na swe ramiona młode źrebiątko. Ćwiczył się tak codziennie przez dłuższy czas stale, a z wzrostem źrebięcia wzrastały i jego siły. Pytanie jest, w którym roku już nie mógł podnieść tego konia.

* * *

— Czy wiesz, dlaczego bocian stoi na jednej nodze?

— Nie wiem.

— Bo jakby ją podniósł, toby upadł.

* * *

W czytelni. Myślałem, że na dziesięciolecie Polski będzie przynajmniej 10 stron „Tego i owego".

— Poczekaj na pięćdziesięciolecie Konwiktu, to będzie cały zeszyt.

* * *

— Dlaczego nie pisałeś w tym tygodniu listu do domu?

— Bo dostałem wczoraj paczkę.

PRZEGLĄD CHYROWSKI
1918—1928

Dajemy do oprawy 10 roczników naszego pisemka czyli ostatnie dziesięciolecie. Cena grubego oprawnego tomu wynosi 50 zł. Ponieważ będzie tylko 20 egzemplarzy takiego kompletu, więc należy się prędko o nie zgłaszać, gdyż zapas się wkrótce wyczerpie.

Czyś zapłacił wkładkę do Związku Chyrowiaków?

NOWE KSIĄŻKI.

Bogdański A. X. Podstawy harcerstwa, Płock.
Balicki J. Będziem Polakami, Lwów.
Boudou A. X. T. J. Stolica św., a Rosja. Kraków.
Cieszyński N. X. Wśród pieśni i kadzideł, Poznań
Dębicki Z. Rozmowy o literaturze, Warszawa.
Emonts E. Duch trwogi. Lwów.
Gołąb M. Akademickie Sodalicje, Lwów.
Huonder A. X. T. J. Przysięga wodza Huronów, Warszawa
Janik M. Polacy na Syberji, Kraków.
Naleśniak X. W. D. Za przyczyną Marji, Lwów.
Piekarski S. Dr. Wyznania religilne w Polsce, Warszawa.
Szarzyński M. Rytmy, Kraków.
Umiński J, X. Stanisław Hozujusz, Płock.
Wąsowicz J. Polska w cyfrach.
Pamiątka dnia Młodzieży Misyjnej, Kraków.
Św. Stanisław Kostka. Album ilustracyj. Warszawa.

Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 50 gr. za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1928 R.